CO TO JEST ZACHÓD

LIPNISZKI I PIŁSUDSKI

SNÓW

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - W[illegible]dztwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (177) PAŹDZIERNIK 2020

NAUKĘ CZAS ZACZĄĆ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (177) PAŹDZIERNIK 2020

„Wielka czystka" stalinowska

Ustrój komunistyczny nie mógł się obyć bez terroru, scalającego system totalitarny i zapewniającego jego przetrwanie

21

Jak i czym się bawiły dzieci w Grodnie w średniowieczu

O tym się dowiadujemy dzięki odkryciom archeologów, pracom etnografów oraz rysunkom i obrazom z dawnych czasów

24

OD REDAKTORA

1 Miecz zawsze ulega duchowi

FOTOREPORTAŻ

6 Naukę czas zacząć

ZPB

8 Danuta Karpowicz. Współpraca nauczycieli i uczniów daje dobry wynik

9 Irena Waluś. Polubić klasykę

PAMIĘĆ

10 Eliza Andruszkiewicz. W rocznicę Września

O RZECZACH WAŻNYCH

11 Piotr Jaroszyński. Co to jest Zachód?

HISTORIA

17 Mieczysław Jackiewicz. Lipniszki i działalność konspiracyjna Józefa Piłsudskiego

21 Jerzy Waszkiewicz. „Wielka czystka" stalinowska. Cz.1.

24 Adam Łojkowicz. Jak i czym się bawiły dzieci w Grodnie w średniowieczu

SZLAKIEM ZABYTKÓW

28 Dymitr Zagacki. Niepewne losy dworu Hartinghów w Snowiu

BIBLIOTEKA

30 Irena Waluś. W dawnym Mińsku

WSPOMNIENIA

32 Maurycy Frąckowiak. Strajki sierpnia 1980

STYL ŻYCIA

35 Eliza Andruszkiewicz. Maseczki i ekologia

POCZTA

36 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: Aleksy Jaremicz z trzema córkami, uczennicami „Batorówki": Małgorzatą, Wiolettą oraz Ulianą podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Poczet sztandarowy Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie: Anastazja Preśniak, Nikita Karycki i Andżelika Panasewicz. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa,
tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Projekt „Polska Platforma Medialna na Białorusi 2020" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Miecz zawsze ulega duchowi

Irena WALUŚ
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie”

Naród białoruski jest owładnięty duchem walki o wolność. Od prawie dwóch miesięcy ludzie na całej Białorusi wychodzą na ulice i domagają się uszanowania ich wyboru, którego dokonali podczas wyborów prezydenckich 9 sierpnia tego roku. Oprócz odejścia Łukaszenki wśród postulatów są także uwolnienie wszystkich więźniów politycznych oraz przeprowadzenie nowych wyborów prezydenckich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Łukaszenko z kretesem przegrał wybory. Świadczą o tym różne badania, w tym na platformie „Gołos”. Wyniki wyborów nie uznała także społeczność międzynarodowa. Jednak dyktator kurczowo trzyma się władzy i nie waha się używać przeciwko pokojowym protestom całej mocy swego aparatu represyjnego.

Mimo represji, drastycznych zatrzymań i aresztów, zwolnień z pracy ludzie są zdeterminowani walczyć, dopóki nie zostanie obalona krwawa dyktatura. Pokojowe białoruskie protesty zyskały wsparcie na całym świecie. Podczas demonstracji protestujący nie niszczą żadnego mienia - na protesty idą z historycznymi flagami narodowymi, transparentami i kwiatami. Przeciwko pokojowo nastawionym demonstrantom bez żadnego na to uzasadnienia reżim używa gazu łzawiącego, armatek wodnych, kul gumowych; w pierwsze dni protestu użyto ostrej amunicji, OMON zaś w sposób bardzo brutalny pałował i katował ludzi. To krwawa i nieludzka wojna z własnym narodem. Łukaszenko nie wie, co to jest dialog, wierzy jedynie w siłę swoich siepaczy.

- Odwaga i determinacja Białorusinów w obronie prawdy, wolności i demokracji przed zdegradowanym odchodzącym reżimem jest bezprecedensowa – napisał minister spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius. Wszyscy sąsiedzi Białorusi, a szczególnie Polska i Litwa są zaangażowani w pomoc i wsparcie dla społeczeństwa obywatelskiego. „Rząd dusz jest siłą o ogromnej mocy, podziemną lawą, która prędzej czy później zwycięży – powiedział premier rządu polskiego Mateusz Morawiecki. Wierzą w *victorię* i protestujący na Białorusi, bo walczą o słuszną sprawę, o swoją godność i lepszą przyszłość.

Sąsiednie państwa pilnie obserwują rozwój sytuacji na Białorusi. Zdaniem Kazimierza Wóycickiego, historyka i dziennikarza, jej polityczne znaczenie zaczyna ważyć na przyszłości władzy w Moskwie i strategicznym umeblowaniu tej części świata. „Dążenie do utrzymania wpływu na Białorusi jest kluczowe dla polityki Moskwy i intensywności jej neoimperialnych ambicji. Póki Mińsk znajduje się w bezpośredniej orbicie Moskwy, to Rosja zdolna jest trzymać w szachu całą Europę Wschodnią, co wzmacnia zagrożenie dla Ukrainy, a także Litwy, Łotwy i Polski” – podkreśla Wóycicki.

Protestujący Białorusini pragną, żeby ich kraj był wolny i niepodległy. Taką Białoruś chciałyby również widzieć wszystkie sąsiednie kraje, oprócz Federacji Rosyjskiej. Pełna niezależność Mińska od Moskwy byłaby możliwa jedynie wtedy, gdyby w samej Rosji nastąpiły głębokie zmiany. Na to na razie się nie zanosi, lecz przykład Białorusi może inspirować Rosjan. To wcale nie jest przypadkowo, że w zbuntowanym Chabarowsku, a także w samej Moskwie odbywają się demonstracje poparcia dla walczących Białorusinów.

Tego obawia się Kreml i wspiera reżim Łukaszenki - dyktatora w Mińsku już by nie było, gdyby nie pomoc Moskwy. Apel Putina o niemieszaniu się do spraw białoruskich brzmi jak drwina, ponieważ sam daje reżimowi kredyt na wzmocnienie. Kreml posiada sporo narzędzi, by nie dopuścić powstania niezależnej Białorusi. Nie może tego czynić otwarcie, bo jego agresywna polityka może przynieść w tej sytuacji wynik wręcz odwrotny, za to Białorusinów może skutecznie wyleczyć z braterskich uczuć do Rosjan, jak to miało miejsce na Ukrainie.

Wpływ Unii Europejskiej i innych krajów Zachodu na bieżące wydarzenia w Białorusi jest ograniczony, Zachód nie posiada żadnych narzędzi bezpośredniego nacisku na dyktatora.

Trudno przewidzieć, jak dalej potoczą się wydarzenia na Białorusi, jedno można powiedzieć z pewnością: Białoruś nie będzie już taka jak była. „Na świecie są tylko dwie potęgi: miecz i duch. W końcu miecz zawsze ulega duchowi” – niech te słowa wypowiedziane przez Napoleona staną się dla Białorusi prorocze ■

Valdemar DOVEIKO / PAP

SWIETŁANA CICHANOWSKA - LIDERKA BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI

Reakcja ONZ

O „pociągnięcie sprawców do odpowiedzialności" zaapelowała ONZ do władz Białorusi.

Eksperci z Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka (UNHCHR) po otrzymaniu raportów o torturach wobec zatrzymanych podczas protestów wydali specjalny komunikat. Dokument podpisało 13 ekspertów.

Stwierdzono, że „zakaz tortur jest bezwzględny w świetle międzynarodowego prawa dotyczącego praw człowieka", nie można tych działań w żaden sposób usprawiedliwić.

W raporcie ONZ znajdują się również informacje o „przemocy wobec kobiet i dzieci, w tym przemocy seksualnej i gwałtu gumowymi pałkami".

Autorzy oświadczenia wezwali do postawienia sprawców przed sądem oraz zadośćuczynienia ofiarom i ich rodzinom, odnieśli się też do kwestii zaginięć Białorusinów po protestach.

Przed Radą Bezpieczeństwa ONZ wystąpiła liderka opozycji Swietłana Cichanowska. Wezwała do potępienia przemocy, stosowanej przez białoruskie służby bezpieczeństwa wobec demonstrantów oraz do wysłania misji obserwacyjnej na Białoruś.

Cyberpartyzanci

Utrudniają pracę dla ważnych instytucji państwowych.

Dokonali ataku hackerskiego na strony TV kanałów państwowych. 26 września podczas głównego wydania wiadomości na stronach stacji *Belarus 1* i *ONT* w trakcie „Panoramy" widzowie zobaczyli kadry brutalności i przemocy milicji wobec demonstrantów.

Na kanale *Telegram* pojawił się komunikat grupy hackerów, którzy nazywają siebie cyberpartyzantami i wskazują na swój udział w incydencie.

Strona *Belteleradiokampanii* nie działała, otwiera się już strona *ONT*, ale transmisja online nie była dostępna przez dłuższy czas.

Cyberpartyzanci dokonali również ataku na system informatyczny straży granicznej, a wcześniej weszli na strony resortu finansów oraz MSW, gdzie zamieścili komunikat o poszukiwaniu listem gończym Aleksandra Łukaszenki. Włamali się też do bazy danych funkcjonariuszy milicji, które są obecnie szeroko rozpowszechniane przez kanał *Telegram Nexta*.

W skrócie

Wg ONZ w II kwartale br. na Białorusi zmarło o 5,6 tys. osób więcej niż w II kw. 2019 r.

Dyrektora Instytutu Socjologii Białoruskiej AN Giennadija Korszunowa zwolniono za publiczne potwierdzenie, że poparcie dla Łukaszenki w Mińsku wynosi 24%.

Duże międzynarodowe koncerny wycofały swoje reklamy z białoruskich TV kanałów.

Obywatele RB mogą wjeżdżać do Polski na wizę turystyczną i in. oraz wydaną w celu relokacji biznesu w RP.

Sejm Litwy uznanał Swietłanę Cichanowską za jedynego prezydenta Białorusi.

Polacy z Lidy są skazywani przez sąd za modlitwę przed kościołem o powrót abp. Kondrusiewicza, którego władze nie wpuszczają na Białoruś.

Prawosławny o. Władimir Drobuszewski z Homla po 10 dniach aresztu ponownie trafił do sądu.

Członek Prezydium Rady Koordynacyjnej, b. dyplomata i minister kultury Paweł Łatuszko jest gotowy do stworzenia alternatywnego MSZ Białorusi na uchodźstwie.

Ostatni przywódca ZSRR Michaił Gorbaczow wyraził poparcie dla protestów na Białorusi.

Sztuczna inteligencja identyfikuje siepaczy OMON-u, nie chronią ich nawet maski.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Andrzej IWAŃCZUK / REPORTER

PREZES PIS JAROSŁAW KACZYŃSKI WSZEDŁ W SKŁAD RZĄDU MATEUSZA MORAWIECKIEGO

Rekonstrukcja rządu

Po wielu tygodniach burzliwych negocjacji znamy skład nowego rządu.

Premier Mateusz Morawiecki przedstawił go 30 września. Większość ministrów pozostaje. – Zmiany mają bardziej charakter strukturalny niż personalny – tłumaczył premier. Mówił, że rekonstrukcja rządu to odpowiedź na czasy, z którymi wiąże się wyzwanie wyjścia z kryzysu gospodarczego po pandemii koronawirusa. Zmiany mają na celu zwiększenie efektywności, a zmniejszenie kosztów działania.

Z 20 ministerstw pozostaje 14. Prezes PiS Jarosław Kaczyński zostanie wicepremierem bez teki, szefem komitetu ds. bezpieczeństwa. Zdaniem Morawieckiego, to bardzo wzmocni rząd.

Ministerstwo Cyfryzacji ulegnie likwidacji. Jadwigę Emilewicz na stanowisku wicepremiera i ministra rozwoju zastąpi Jarosław Gowin. Do jego resortu z Ministerstwa Rodziny przechodzi dział pracy. Minister edukacji Dariusz Piontkowski oraz minister nauki Wojciech Murdzek stracą stanowiska na skutek połączenia resortów w jeden. Na jego czele stanie Przemysław Czarnek.

Światło dla Białorusi

12-13 września wiele instytucji w symbolicznym geście pokazało solidarność z narodem białoruskim.

Inicjatorami akcji *#LightForBelarus* są Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowe Centrum Kultury i Instytut Adama Mickiewicza. „Pokażmy wszyscy, że wolność jest naszą wielką wspólną wartością" – podkreślali organizatorzy.

W ramach akcji elewacje m.in. Zamku Królewskiego w Warszawie i Zamku Królewskiego na Wawelu były podświetlane w narodowych biało-czerwono-białych barwach Białorusi.
W wielu miastach na urzędach wywieszono biało-czerwono-białe flagi. Udział wzięły także osoby prywatne, zapalając światło w oknie albo wieszając plakat lub flagę.

Instytucje i osoby prywatne dzieliły się zdjęciami w mediach społecznościowych z użyciem hasztagów: *#lightforbelarus, #freebelarus, #belaruselections2020, #żywiebiełaruś, #belarusprotest.*

W skrócie

Polska przekazała ponad 600 domów modułowych dla uchodźców do Syrii i Grecji.

Firma *Biomed* wyprodukowała lek na covid-19.

Robert Lewandowski otrzymał nagrody: dla Najlepszego Piłkarza Europy UEFA 2020 oraz dla Najlepszego Napastnika Ligi Mistrzów 2019/20.

Reprezentacja Polski zdobyła brązowy medal w 1. edycji internetowej olimpiady szachowej.

1 września rozpoczął się rok szkolny, ale już w połowie miesiąca w trybie mieszanym pracują 133 placówki oświatowe, a 54 w trybie zdalnym.

Niemal 200 paneli dyskusyjnych oraz seminariów odbyło się podczas Forum Ekonomicznego 2020 w Karpaczu. Uczestniczyło w nich ok. 2 tys. osób z Polski i zagranicy.

Swietłana Cichanowska otrzymała nagrodę specjalną Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Premier Polski odwiedził Litwę z delegacją rządową. Głównym tematem rozmów była Białoruś.

O uwolnienie bezprawnie przetrzymywanych i przesłuchiwanych przedstawicieli opozycji zaapelował do władz RB premier RP.

Piosenkarka Ewa Demarczyk spoczęła w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Krzysztof Arciszewski

Generał i holenderski wicegubernator Brazylii, podróżnik, etnolog, poeta i pisarz.

Ur. 9 grudnia 1592 r. w Rogalinie. Służył na dworze hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Skazany na banicję za zabójstwo mec. Brzeźnickiego, którego oskarżył o machinacje finansowe przy rodzinnym majątku.

Udał się do Niderlandów, gdzie studiował historię i techniki artyleryjskie. Wiedzę sprawdził podczas wojny hiszpańsko-holenderskiej.

Pod koniec lat 20. XVII w. przebywał we Francji. Dla kardynała Richelieu zdobył protestancką twierdzę La Rochele. Już wtedy był cenionym dowódcą. Jego doświadczenie wykorzystali Holendrzy, kierując go do walki w Brazylii. Tam odniósł szereg spektakularnych zwycięstw. Za zdolności i osobistą

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI

odwagę nagrodzono go stopniem admiralskim i tytułem wicegubernatora Brazylii. W przeciwieństwie do Holendrów Arciszewski, pozbawiony europejskiej wyższości, traktował tubylców życzliwie. Jego zainteresowanie wzbudziły obrzędy Indian Tapuja, które opisał. Oglądał też uczty kanibali. W zdobytym przez niego Pernambuco wystawiono mu pomnik. W Brazylii zaczął pisać poezję.

Do Rzeczpospolitej powrócił w 1646 r. na zaproszenie Władysława IV. Król uczynił go zwierzchnikiem polskich wojsk artyleryjskich. Miał duże zasługi: wybudował szereg arsenałów, wprowadził niemalże wzorcowy ład w artylerii, rozpoczęto budowę czegoś, co nazywano mostołodziami. To odpowiednik dzisiejszych pontonów. We wrześniu 1648 r. dowodził obroną Lwowa, brał udział w odsieczy Zbaraża i walczył w bitwach z Tatarami i Kozakami pod Piławcami i Zborowem.

Zm. 7 kwietnia 1656 r. w rodzinnych dobrach, gdzie zajmował się pisaniem poezji.

Andrzej Pityński

18 września br. zm. Andrzej Pityński – rzeźbiarz mieszkający w USA.

Znakomity twórca rzeźby pomnikowej, należał do elitarnego *National Sculpture Society*. Ponad 30 lat pracował i wykładał rzeźbę monumentalną w *Johnson Atelier Technical Institute of Sculpture* w Mercerville w stanie New Jersey, gdzie był dyrektorem 4 wydziałów modelowania artystycznego.

Poprzez tematykę historyczną i patriotyczną stał się „ambasadorem polskiej historii". Stworzył wiele monumentalnych pomników w USA, nieliczne – w Polsce.

Ur. w 1947 r. w Ulanowie na Podkarpaciu. W ll. 1968-74 studiował w krakowskiej ASP. Przed dyplomem zrealizował pierwsze prace: pomnik Paderewskiego, płaskorzeźbę królowej Jadwigi i rzeź-

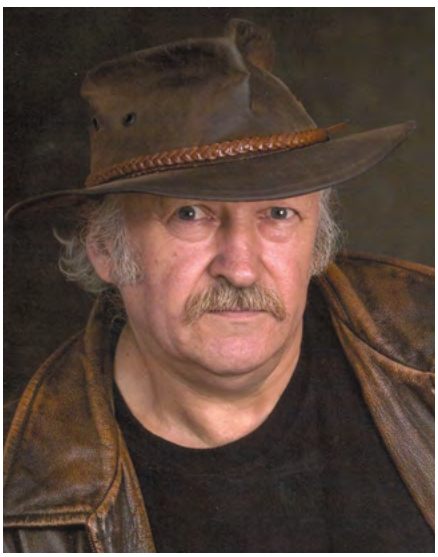

RZEŹBIARZ ANDRZEJ PITYŃSKI

bę „Kircholm".

W 1974 r. wyjechał do Stanów. Ukończył kursy w *Arts Students League* w Nowym Jorku. Karierę rozpoczął w *Sculpture House* na Manhattanie, gdzie poznał techniki odlewów w brązie i powiększania pomników. Już w 1975 r. został asystentem Alexandra Ettle'a – nestora amerykańskiej rzeźby.

W 1976 r. za rzeźbę Artura Rubinsteina dostał nagrodę burmistrza Nowego Jorku. Jego najbardziej znane dzieła to m.in. pomnik Marii Skłodowskiej-Curie (Bayonne), „Sarmata" (Morris Museum), „Partyzanci" (Boston); Jerzego Popiełuszki (Trenton), Jana Pawła II (Manhattan i Ulanów), „Mściciel" (Doylestown), „Katyń 1940" (Jersey City), „Pomnik Błękitnej Armii" (Warszawa). Autor popiersia gen. Andersa przed Muzeum Historiale w Cassino. W rodzinnym Ulanowie jest muzeum poświęcone jego twórczości.

Kawaler Orderu Orła Białego.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Wódz w wielu wojnach

W bitwie pod Cecorą 7 października 1620 r. zginął Stanisław Żółkiewski – wybitny wódz, hetman wielki koronny.

Sejm RP ustanowił rok 2020 w 400-lecie jego śmierci Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Znany też jako pisarz i pamiętnikarz.

Przyszedł na świat w 1547 r. Jego ojciec był wojewodą ruskim. Wpływy ojca wprowadziły go w krąg Jana Zamoyskiego. Został sekretarzem króla Stefana Batorego. Ten protektorat przyspieszył jego karierę. Staranne wykształcenie, doświadczenie kancelaryjne i znajomość kilku języków czyniły z Żółkiewskiego idealnego pretendenta do służby dyplomatycznej, on wolał wojaczkę.

Walczył przeciwko zbuntowanym gdańszczanom, przeciwko cesarzowi Maksymilianowi, w Inflantach, przeciwko pułkom moskiewskim, watahom tatarskim,

HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

wojskom tureckim i szwedzkim. W 1596 r. stłumił kozacko-chłopskie powstanie Semena Nalewajki. W 1609 r. stanął na czele wyprawy na Moskwę. To w trakcie tej kampanii miał miejsce najbardziej spektakularny sukces Żółkiewskiego – niewiele ponad 3 tys. kierowanych przez niego żołnierzy rozbiło pod Kłuszynem 10-krotnie liczniejsze wojska moskiewskie. Zwycięstwo otworzyło hetmanowi drogę do Moskwy, którą zajął jako pierwszy Europejczyk w historii. Dzięki pertraktacjom Żółkiewskiego bojarzy obrali carem polskiego królewicza Władysława IV.

Wiedział, że w r. 1621 rzuci się na Rzeczpospolitą sułtan turecki. Postanowił poprowadzić uderzenie wyprzedzające. Wyprawę podjęto słabymi, źle zaopatrzonymi wojskami. Hetman zginął podczas odwrotu. Jego zatkniętą na pikę głowę zawieziono sułtanowi. Dopiero dwa lata później udało się wdowie wykupić szczątki męża.

Całe życie igrał ze śmiercią. Zginął tak, jak żył – na polu bitwy. Na grobie Żółkiewskiego umieszczono inskrypcję zaczerpniętą z Eneidy: „Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel". Napis okazał się proroczy. Hetmana pomścił jego prawnuk, Jan III Sobieski, gromiąc Turków pod Wiedniem.

Międzynarodowy Dzień Muzyki

Obchodzony jest 1 października. Święto ustanowiono w 1975 r. z inicjatywy Yehudiego Menuhina, ówczesnego prezydenta Międzynarodowej Rady Muzyki UNESCO.

Yehudi Menuhin – amerykański wirtuoz skrzypiec i dyrygent, mimo iż większą część swej kariery realizował w Wielkiej Brytanii, chętnie odwiedzał i koncertował w Polsce. Jego znaczenie dla polskiej muzyki jest ogromne – dzięki niemu powstała *Sinfonia Varsovia*, dziś jedna z najlepszych orkiestr świata. Na początku lat 80. Yehudi Menuhin koncertował z Polską Orkiestrą Kameralną Jerzego Maksymiuka, z którą zagrał m.in. dla Jana Pawła II w Castel Gandolfo. Franciszek Wybrańczyk, założyciel i wieloletni dyrektor Polskiej Orkiestry Kameralnej, zaproponował Menuhinowi utworzenie orkiestry specjalnie dla niego i tak powstała *Sinfonia Varsovia*. W ciągu 15 lat zagrał z nią ponad 500 koncertów na całym świecie.

Międzynarodowy Dzień Muzyki w Polsce to okazja do wielu koncertów i in. około muzycznych wydarzeń. Jednym z nich jest uroczysta gala wręczenia nagród *Koryfeusz Muzyki Polskiej*. W studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego są wręczane nagrody w kategoriach Osobowość Roku, Wydarzenie Roku oraz Nagroda Honorowa.

Nagrody finansowe funduje Stowarzyszenie Autorów ZAiKS oraz Związek Artystów Wykonawców STOART. Statuetki Koryfeusza wręczane nagrodzonym są autorstwa prof. Adama Myjaka, rektora warszawskiej ASP.

ZAiKS zrzesza wielu wybitnych muzyków – w sekcjach A (Autorów Dzieł Muzyki Poważnej) i B (Autorów Utworów Muzyki Rozrywkowej i Tanecznej) jest blisko tysiąc członków stowarzyszonych, a to jedynie procent tych, którzy są przez ZAiKS chronieni.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Naukę czas zacząć

Początek roku szkolnego to wydarzenie wzruszające dla uczniów, nauczycieli i rodziców. Szczególnie, jeśli chodzi o szkołę, do której uczniowie przychodzą się uczyć języka polskiego i literatury, historii i innych przedmiotów w języku ojczystym po zajęciach w szkole państwowej. Do Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie, dzieci i młodzież przychodzą z potrzeby serca. Drugim atutem szkoły jest to, że uczniowie mogą wybrać także inne aktywności: teatrzyk, zespół „Akwarele", liczne warsztaty artystyczne, udział w różnego rodzaju konkursach. Wcześniej szkoła organizowała sporo wyjazdów edukacyjnych zarówno po Białorusi, jak i do Polski. Pandemia koronawirusa niestety skorygowała te plany. Jednak nudno w szkole nie będzie.

Uroczyste rozpoczęcie roku w „Batorówce" odbyło się w dn. 19 września, wśród gości byli ambasador RP na Białorusi Artur Michalski i konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek z dyplomatami z placówki. Dopisały pogoda i atmosfera uroczystości.

Miejmy nadzieję, że pandemia nie pokrzyżuje planów nauczania, zaś w razie zagrożenia szkoła już ma doświadczenie pracy w trybie zdalnym.

IRENA WALUŚ

Występ uczniów i tegorocznych absolwentów Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie podczas uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego

IRENA WALUŚ

Wśród uczniów, rodziców i gości uroczystości panowała podniosła atmosfera

IRENA WALUŚ

Prezes ZPB Andżelika Borys oraz ambasador RP na Białorusi Artur Michalski

IRENA WALUŚ

Konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek wręcza prezenty najmłodszym uczniom szkoły

Współpraca nauczycieli i uczniów daje dobry wynik

DANUTA KARPOWICZ

Kolejny rok szkolny w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie rozpoczęto Mszą św. w katedrze grodzieńskiej.

Akademia w wykonaniu absolwentów i uczniów, zarówno tych starszych, jak i młodszych wprowadziła obecnych na uroczystości w podniosły nastrój. Jest z czego być dumnym: młodzież i dzieci posługują się ładną polszczyzną.

W tym roku szkolnym ilość uczniów „Batorówki" znacznie się zwiększyła: jeśli w zeszłym roku naukę pobierało 1005 uczniów, to tego roku zgłosiło się ok. 1400! Smutnym jest fakt, że wielu chętnym przyszło nam odmówić z powodu braku pomieszczeń.

Fakt zwiększenia się liczby uczniów napawa dumą i wdzięcznością wobec nauczycieli, pracujących w naszej szkole. To dzięki ich pracy nasi uczniowie kontynuują naukę w ścianach „Batorówki". Dzięki profesjonalizmowi i zaangażowaniu nauczycieli oraz ustawicznemu wsparciu nas przez Związek Polaków na Białorusi przybywa nam nowych uczniów.

Niezwykle ważnym dla naszej placówki jest pomoc klasom maturalnym, gdyż maturzyści oprócz wiedzy często potrzebują rady co do wyboru kierunków przyszłych studiów, potrzebują też pomocy przy zbieraniu i składaniu dokumentów. W tym celu m.in. organizowane są spotkania rodziców i maturzystów z nauczycielami i dyrekcją szkoły.

Ci, którzy przyszli do Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego do klasy pierwszej na początek swej przygody z językiem polskim i kulturą polską otrzymują wyprawki szkolne. Kolejnym ważnym i radosnym momentem jest dla nich Pasowanie na Ucznia. Co roku uroczystość odbywa się w dniu Święta Szkoły, które przypada w dniu urodzin patrona placówki – króla Stefana Batorego, tj. 27 września. Najmłodsi uczniowie ślubują na sztandar szkoły bycie dobrym uczniem, kolegą, szacunek do innego człowieka i szkoły. W tak krótkim czasie nauczycielom klas początkujących udaje się też przygotować krótki występ maluszków!

Tak jak w zeszłym roku, w tym również młodzież będzie mogła oprócz nauki języka polskiego uczestniczyć w zajęciach z innych przedmiotów: historii, matematyki, geografii oraz wiedzy o Polsce. Wspaniali, pracowici nauczyciele dzielą się z nimi swoją wiedzą, zamiłowaniem do nauczanych przedmiotów i miłością do Polski.

IRENA WALUŚ

NAUCZYCIELE „BATORÓWKI" PODCZAS ROZPOCZĘCIA ROKU SZKOLNEGO

Polubić klasykę

IRENA WALUŚ

W tym roku po raz 9. odbyło się Narodowe Czytanie organizowane pod patronatem prezydenta RP. W tej inicjatywie uczestniczą nie tylko szkoły i placówki kultury w całej Polsce, dołączają także Polacy mieszkający poza granicami Kraju.

Piękna inicjatywa Narodowego Czytania została zapoczątkowana w 2012 roku wspólną lekturą „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Podczas późniejszych edycji wybierano do czytania kolejne arcydzieła literatury polskiej. To były utwory Aleksandra Fredry, „Trylogia" Henryka Sienkiewicza, „Lalka" Bolesława Prusa i znowu był Sienkiewicz, tym razem z powieścią „Quo vadis"; „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego, „Przedwiośnie" Stefana Żeromskiego oraz nowele pozytywistów.

W tym roku utworem do wspólnego czytania stała się „Balladyna" Juliusza Słowackiego. – „Balladyna" to wybitny utwór polskiego romantyzmu, który powstał na emigracji w czasie dyskusji na temat przyczyn niedawnej klęski powstania i debat nad wspólną historią i przyszłym losem narodu – napisał w specjalnym przesłaniu prezydent RP Andrzej Duda.

A sam poeta marzył: „O, gdyby stanęła kiedy przy królu Learze!". I tak się stało, bo uniwersalny temat dramatu stał się inspiracją dla kompozytorów, malarzy i rzeźbiarzy, reżyserów i aktorów.

Czytanie „Balladyny" w Warszawie odbyło się w Ogrodzie Saskim

UCZESTNICY NARODOWEGO CZYTANIA: KONSULOWIE RP W GRODNIE KAROLINA ŚWIDERSKA I PIOTR URBANOWICZ ORAZ PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS

w dn. 5 września. – „Balladyna" Juliusza Słowackiego jest elementem naszej tożsamości, polskiej kultury i polskiej duszy – podkreślił Andrzej Duda inaugurując razem z pierwszą damą Agatą Kornhauser-Dudą 9. edycję Narodowego Czytania.

Mimo pandemii czytanie odbyło się w wielu miejscach na świecie, także na Białorusi. W Grodnie fragmenty dramatu Juliusza Słowackiego czytano w dn. 8 września przed publicznością z Miejskiego Oddziału ZPB na cotygodniowym spotkaniu wtorkowym. Przygotowanie czytania odbyło się pod kierownictwem wiceprezes ZPB ds. Kultury Renaty Dziemiańczuk i dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie Danuty Karpowicz. W czytaniu udział wzięli: prezes ZPB Andżelika Borys, nauczyciele i uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB oraz dwóch konsulów z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie – Karolina Świderska i Piotr Urbanowicz.

W akcji czytelniczej uczestniczyli także działacze ZPB i uczniowie ośrodków nauczania w Lidzie, Wołkowysku, Stołpcach, Dzierżyńsku, Mozyrzu i innych oddziałach Związku Polaków.

Nauczyciele i rodzice pragną, żeby dzieci i młodzież jak najwięcej czytały książek, rozwijały swoją kreatywność, pamięć, wzbogacały słownictwo, także po to, żeby odciągnąć je od smartfonów i mediów społecznościowych. Każda promocja czytelnictwa wśród uczniów, ale także i osób dorosłych, jest bardzo potrzebna. Narodowe Czytanie pod patronatem polskiego prezydenta stało się już dobrą tradycją i niech to będzie jak najdłużej.

W rocznicę Września

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Co roku obchodzimy rocznice tragicznych wydarzeń: początku II wojny światowej oraz sowieckiej agresji na Polskę, które przyniosły ogrom cierpień i ludzkich tragedii. Nie można o nich zapomnieć, jak i o ludziach, którzy stawili opór totalitaryzmom.

Przypominają o tym groby żołnierzy polskich i obrońców Grodna, rozsianych po różnych cmentarzach. Po latach zapomnienia w czasach sowieckich, od ponad 30 lat są pod opieką Związku Polaków na Białorusi. Wciąż pozostają jeszcze nieznane groby bohaterów i ogromną satysfakcję sprawia odkrycie kolejnych mogił i ich uporządkowanie. Od kilku lat jest odwiedzany grób obrońcy Grodna Antoniego Kozakiewicza na cmentarzu Pobernardyńskim w Grodnie, który zginął 22 września 1939 r. Ten grób, jak i wiele innych odnalazł dziennikarz Andrzej Poczobut.

W tym roku działacze Związku Polaków wraz z konsulem generalnym RP w Grodnie Jarosławem Książkiem i innymi konsulami placówki w dn. 17 i 20 września złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze na grobach polskich żołnierzy i obrońców miasta nad Niemnem oraz uczcili ich pamięć modlitwą. Jarosław Książek przypominał o wydarzeniach tragicznego września 1939. W pierwszym dniu obchodów uczczono pamięć bohaterów pochowanych na cmentarzu Pobernardyńskim oraz na cmentarzu parafialnym w Sopoćkiniach, gdzie spoczywa generał Józef Olszyna-Wilczyński wraz z żołnierzami Września.

W Nowikach niedaleko Sopoćkiń zapalono znicze w miejscu mordu przez czerwonoarmistów gen. Olszyny-Wilczyńskiego. Prezes ZPB Andżelika Borys przypomniała, że pamięć o polskich bohaterach jest bardzo ważna nie tylko dla Związku Polaków, ale i dla zbiorowej pamięci Polaków mieszkających na Białorusi.

W dn. 20 września działacze ZPB i konsulowie Konsulatu Generalnego RP w Grodnie odwiedzili groby polskich żołnierzy i obrońców miasta w 1939 roku na cmentarzu Franciszkańskim oraz na cmentarzach parafialnych w okolicach Grodna: Małyszczyźnie, Kulbakach, Grandziczach, Adamowiczach, Sylwanowcach, Kodziowcach, Leśnej i Kaletach.

Obchody zakończyły się Mszą św. w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Adamowiczach.

Tragiczne wydarzenia sprzed 81 lat zdominowały naszą pamięć, że wrzesień na Grodzieńszczyźnie kojarzy się przede wszystkim z tragedią 1939 r. Akurat w tych dniach, gdy trwała obrona Grodna, tylko o 19 lat wcześniej, w dn. 20-26 września 1920 r., czyli 100 lat temu, trwała Bitwa nad Niemnem i boje o Grodno wpłynęły na rezultaty operacji niemeńskiej i zadały strategiczny cios Armii Czerwonej w wojnie polsko-bolszewickiej.

IRENA WALUŚ

DELEGACJE KONSULATU GENERALNEGO RP W GRODNIE ORAZ ZPB PODCZAS ZAPALENIA ZNICZY PRZY GROBIE OBROŃCY GRODNA ANTONIEGO KOZAKIEWICZA

NAJWAŻNIEJSZY ZABYTEK ATEN - AKROPOL

Co to jest Zachód?

PIOTR JAROSZYŃSKI

Pojęcie Zachodu posiada wiele kontekstów znaczeniowych: geograficzny, historyczny, polityczny, ekonomiczny, cywilizacyjny, kulturowy, a nawet ideologiczny. Konteksty te nie zawsze są we właściwy sposób odróżniane, a nawet są celowo zamazywane, zwłaszcza dla celów walki ideologicznej.

AMFITEATR STANOWIŁ ISTOTNĄ CZĘŚĆ ŻYCIA PUBLICZNEGO GREKÓW

Dlatego tak ważne jest, aby rozróżnić znaczenia ukazując, które z nich jest podstawowe. Dopiero wówczas można będzie się przekonać, czy i na ile współczesny Zachód jest autentycznie Zachodem.

Po dziś używamy zamiennie słów „europejski" i „zachodni", choć nie wszyscy wiedzą, że to utożsamienie ma swą długą tradycję. Albowiem słowo „Europa" w języku fenickim oznaczało „wieczorny ląd", w języku asyryjskim (ereb, irib) – dosłownie „zachód", a w języku greckim *erebennós*, to ciemny, mroczny. Geneza słowa Europa związana jest z Zachodem. Analizując rozumienie Zachodu i Europy ciągle natykamy się aż po dzisiaj na problem punktu wyjścia i punktu widzenia, a także rozbieżności między geografią i kulturą.

Pojęcie Zachodu jest względne, zależy przecież z której strony kto patrzy. Dla mieszkańca Lublina zachodem będzie Sieradz, a dla

W „Akademii Platońskiej". Mozaika znaleziona w Pompejach. I w. p.n.e. Narodowe Muzeum Archeologiczne w Neapolu

mieszkańca Żytomierza zachodem będzie Lublin. Otóż, tym pierwotnym dla Europy jako Zachodu punktem widzenia była Asyria i Fenicja. Gdy popatrzymy na mapę, to zachodem dla mieszkańców krain Mezopotamii i Syrii była Grecja. Asyryjczycy i Fenicjanie Grecję nazwali zachodem. To Grecja była Europą. Nie można jednak zapomnieć, że w punkcie wyjścia dla przedstawicieli starych cywilizacji Wschodu rodząca się kultura grecka nie przedstawiała większej wartości, a więc pojęcie Zachodu i europejskości było rozumiane pejoratywnie. Z kolei z punktu widzenia archaicznej Grecji imponująco wyglądać musiała kultura leżącego na południowym wschodzie Egiptu, którego cywilizacja była o dwa tysiące lat starsza, tak jak jeszcze starsze były wschodnie cywilizacje Mezopotamii.

Dziś na Zachód patrzymy w sposób ponadkontynentalny, zachodnia może być nie tylko Europa, ale również Ameryka Północna czy Australia. Wynika to stąd, że bierzemy pod uwagę aspekt kulturowy, cywilizacyjny. Nawet w odniesieniu do kontynentu europejskiego istnieje podział na Zachód jako Europę zachodnią, północną i południową, oraz Wschód jako Europę wschodnią i środkowo-wschodnią. Natomiast Europa traktowana jest przez nas kontynentalnie – poza morzami i oceanem jej granicę lądową wyznaczają na wschodzie góry Ural i Kaukaz.

Do czasów Homera Europa odnosiła się tylko do Grecji właściwej i leżącej bardziej na południu – Tracji. Ta Europa oddzielona była od Azji naturalną granicą, stanowiło ją Morze Egejskie, Hellespont (obecnie Dardanele) i Propontyda (dzisiejsze Morze Marmara). Azja obejmowała przede wszystkim Azję Mniejszą. Nie tylko Europa była niewielka, również Azja.

W VIII w. przed Chrystusem rozpoczyna się proces intensywnej kolonizacji greckiej i rozwój handlu, wskutek czego następuje poszerzenie greckiego obrazu świata. W VI w. mianem Europy określane są ziemie leżące na północ od Morza Śródziemnego, a naturalną granicę stanowi rzeka Don. W I wieku przed Chr. grecki geograf Strabon (68 r. przed Chr. – 20 r. po Chr.) włączał do Europy Hiszpanię, Galię, Brytanię, Irlandię, wyspę Tulę, Italię i Sycylię, Półwysep Bałkański z Tracją, Macedonię, Epir i wyspy na Morzu Egejskim. A w I wieku po Chr. rzymski geograf Pliniusz uważał nawet, że Europa jest większa od Azji i Afryki.

Dla rozumienia Europy i Zachodu istotna jest nie geografia, ale kultura i cywilizacja. Wiąże się ona przede wszystkim z Grekami. W ich skład wchodziły 4 plemiona: Eolowie, Dorowie, Jończycy i Achajowie. Miały poczucie wspólnoty ze względu na przekonanie o pochodzeniu od mitycznego praprzodka, był nim Hellen – wnuk Prometeusza, a syn Deukaliona i Pyrry (według mitu rodzice Hellena byli jedynymi ludźmi, których Zeus ocalił z potopu). Plemiona te określały się jednym mianem Hellenów już od VII w. przed Chr. Należały do grupy plemion indoeuropejskich, które ok. 1800 r. przed Chr. wyruszyły znad dolnego Dunaju w kierunku Grecji. Migracje trwały do ok. 900 r.

Cywilizacyjnie wpływ na powstanie fenomenu kultury greckiej miała kultura mykeńska, której szczyt przypada na lata 1400-1200 przed Chr. Rozwinięta była przez Achajów, którzy przybywając na te tereny zmieszali się z miejscową ludnością i utworzyli wysoką kulturę. Wskutek nie do końca zbadanych okoliczności kultura mykeńska upadła. Z drugiej strony Grecy tworząc kolonie wokół wybrzeży Morza Śródziemnego jak i Morza Czarnego otwarci byli na wpływy wielu różnych i starszych od greckiej cywilizacji, takich jak egipska

Platon i Arystoteles – fragment fresku „Szkoła ateńska" Rafaela z papieskiego Pałacu Apostolskiego w Watykanie

czy mezopotamska. Kultura grecka nie była izolowanym fenomenem. A jednak w morzu starszych kultur i cywilizacji stała się czymś wyjątkowym zarówno pod względem oryginalności, jak i wysokiego poziomu rozwoju. Nawet dziś, po latach, a nawet wiekach deprecjonowania roli Greków w tworzeniu cywilizacji zachodniej, docenia się jednak ich znaczenie.

W *Encyclopaedia Britannica 2002* możemy przeczytać: „Grecy wiele zawdzięczają wiedzy i zdobyczom innych krajów w zakresie astronomii, chronologii i matematyki, ale największe osiągnięcia mają źródło w ich wrodzonych zdolnościach, dzięki czemu stali się założycielami europejskiej filozofii i nauki". (*Europe, history of Greeks, Romans and barbarians*). Zachód ma swoje początki u Greków, którzy choć nie odizolowani od innych kultur i cywilizacji, utworzyli swoistą kulturę, która później oddziaływać będzie na inne ludy i narody, przyczyniając się do powstania Zachodu jako czegoś swoistego w skali całego świata. Choć sama Grecja jest tylko małym fragmentem kontynentu europejskiego, to nie może być mowy o Zachodzie w sensie kulturowym bez Grecji.

Pierwsza opozycja, jaka się pojawiła, to opozycja między Europą i Azją. Miała ona charakter nie tylko polityczny czy militarny, ale również kulturowy i cywilizacyjny. Rozpoczęła ją seria porwań. Najpierw Fenicjanie po przybyciu do Argos w Helladzie porwali córkę króla Inachosa, imieniem Io, i zawieźli ją do Egiptu. W odwecie kilku Greków porwało z fenickiego miasta Tyru córkę królewską, imieniem Europa. Później Grecy porwali jeszcze inną królewnę, Medeę z Kolchidy. Obie strony nie zgadzały się na zwrot porwanych. Minęło jedno pokolenie, ale pamięć doznanych wzajemnie krzywd pozostała. Wtedy to nastąpiło słynne porwanie Heleny; dokonał go Aleksander, syn Priama, króla Troi. Herodot daje ciekawy komentarz do tej serii porwań: „Aż dotąd były tylko wzajemne uprowadzenia, teraz jednak Hellenowie w wysokim stopniu zawinili; oni bowiem wprzód wyprawili się na Azję niż Azjaci na Europę. Zdaniem Persów, porywać niewiasty jest czynem ludzi niesprawiedliwych, ale z powodu porwanych zawzięcie uprawiać dzieło zemsty mogą tylko nierozumni; rozsądni ludzie zgoła nie troszczą się o porwane kobiety: boć przecie to jasne, że gdyby same nie chciały, nie zostałyby uprowadzone. Oni więc, Azjaci – powiadają Persowie – z porywania niewiast nic sobie nie robili, Hellenowie zaś z powodu lacedemońskiej kobiety zebrali wielkie wojsko, a potem przybyli do Azji i obalili potęgę Priama. Od tego czasu Persowie zawsze myśleli, że to, co helleńskie, jest im wrogie. Persowie bowiem Azję i zamieszkujące ją ludy barbarzyńskie uważają za swoje, Europę zaś i żywioł helleński za coś odrębnego".

Co raziło Greków jako swoiście azjatyckie? Był nim brak umiłowania wolności. Grecy uważali, że Azjaci są wprawdzie twórczy, ale mało odważni, dlatego łatwo ulegają despotyzmowi. Z kolei narody zamieszkujące północną Europę są odważne, ale mało bystre. Barbarzyńcy zaś nie są ani bystrzy, ani odważni. Obie cechy natomiast w najwyższym stopniu posiadają Grecy.

Pochwałę kultury greckiej odnaleźć możemy w mowie pogrzebowej Peryklesa (499-429 przed Chr.), który tak powiada: „W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednost-

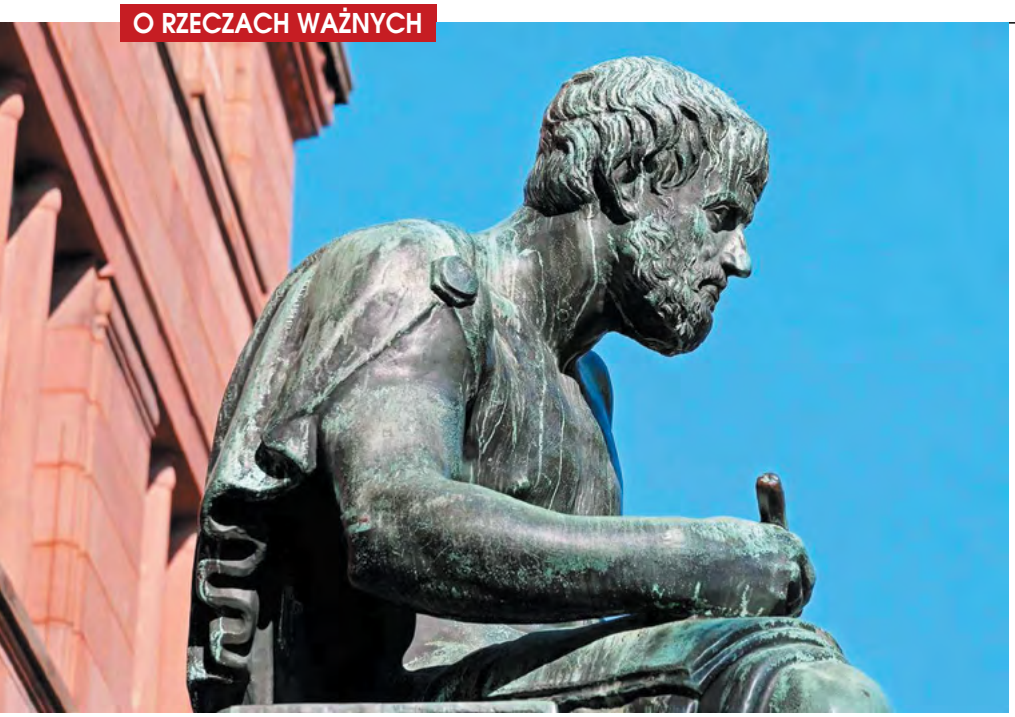

Pomnik Arystotelesa

kę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisanym, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę".

Każda linijka, każde słowo tego tekstu posiada tę cudowną cechę zachodniości, którą czujemy, słyszymy i rozumiemy po prawie dwóch i pół tysiącach lat. Liczyć się powinien osobisty talent, a nie powiązania, patriotyzm jest zaszczytem i prawo do niego winni mieć wszyscy, dyskrecja i ochrona prywatności, a nie wszędobylstwo państwa i szpiegowskie siatki, szacunek dla innych, a nie wyniosła pogarda, a wreszcie prymat prawa naturalnego, boskiego nad stanowionym – oto zasady cywilizacji zachodniej, przeciwstawione temu, co symbolizowała w oczach Greków Persja-Azja. Dziś jednak widzimy, jak wiele z tych rzeczy, o których mówi Perykles, jest zagrożonych, zwłaszcza na Zachodzie, który upodabnia się do starożytnej Persji.

Grecy nie byli jednak nacjonalistami. Pochwała hellenizmu wynikała z odkrycia elementów uniwersalnych, jakie były obecne w kulturze greckiej. Ta kultura nie jest zastrzeżona tylko dla etnicznych Greków, ale mogą w niej uczestniczyć inne narody. Wyjaśnia to Isokrates (438-338 przed Chr.), współczesny Platona i Arystotelesa, twórca helleńskiego modelu edukacji, który pod postacią sztuk wyzwolonych przetrwał aż do XIX w. w krajach zachodnich. W jednej z mów, zatytułowanej *Panegyńcus*, tak wywodzi: „Filozofia ponadto, która pomogła odkryć i ustanowić tyle instytucji, która wykształciła nas do spraw publicznych i nauczyła delikatnego odnoszenia się do siebie, która pozwoliła odróżnić nieszczęścia płynące z ignorancji i te, które są konieczne i nauczyła nas strzec się przed pierwszymi a dzielnie znosić ostatnie – filozofia, powiadam, została dana światu przez nasze miasto. I to Ateny uhonorowały sztukę wymowy, której wszyscy ludzie pragną i zazdroszczą jej posiadaczom; bo uświadomiła, że to jest jedyne uposażenie naszej natury, które odróżnia nas od wszystkich istot żyjących i że wykorzystując tę przewagę wyrośliśmy ponad nie pod wszystkimi względami; filozofia pokazała, że w pozostałych aktywnościach fortuna jest tak kapryśna, że nierzadko mądry upada, a głupiemu się powiedzie, natomiast piękna i artystyczna mowa nigdy nie jest udziałem prostaków, ale jest to dzieło inteligentnego umysłu, i że pod tym właśnie względem najlepiej widać kontrast między mądrym i ignorantem; ona również poznała, że wolne wykształcenie człowieka od najmłodszych lat nie zależy ani od odwagi, ani od bogactwa lub innych tego typu zalet, lecz jest najbardziej widoczne poprzez mowę, która jest najpewniejszą oznaką kultury w każdym z nas, i że ci, którzy są wprawieni do mówienia, są nie tylko ludźmi władzy w swych własnych miastach, ale są również honorowani w innych miastach. Nasze zaś miasto tak bardzo zdystansowało resztę ludzkości w myśli i w słowie, że jego uczniowie stali się nauczycielami reszty świata; doszło do tego, że mianem „Hellena" określa się raczej tych, którzy uczestniczą we wspólnej kulturze niż we wspólnym pochodzeniu" (47-50). Isokrates zwraca uwagę na uniwersalność kultury greckiej ze względu na odkrycie w człowieku tego, co czyni go człowiekiem: jest tym rozum, który wyraża się za pomocą słowa. Ale i rozum, i słowo trzeba wykształcić i wychować, do tego celu służy filozofia i retoryka, specjalność Greków.

Spróbujmy obecnie zrekonstruować, na czym polegała zachodniość i uniwersalność kultury greckiej. Zachodnie rozumienie kultury sytuuje się początkowo w relacji, jaka zachodzi między naturą i rozumem. Dla Greków charakterystyczne było odkrycie natury jako racjonalnej. Szczególnym wyrazem racjonalności natury było jej działanie celowe. Cel jawił się jako przyczyna przyczyn. Natura będąc wewnętrznym źródłem ruchu zmierza do osiągnięcia celu, jakim jest doskonałość, czyli pełnia natury. Pole działania kultury opiera się przede wszystkim na odczytaniu samej natury, czym jest i jaki jest jej cel. Natura poza człowiekiem w większości wypadków o własnych siłach dochodzi do swojego celu. Tam gdzie z różnych powodów sama celu nie może osiągnąć, otwiera się pole dla kultury-rzemiosła: człowiek dopełnia naturę sztucznie pomagając jej osiągnąć swój cel. Właśnie w przypadku człowieka najjaskrawiej widać skalę działania kultury. Człowiek przychodząc na świat nie jest w stanie sam zaktualizować większości swoich potencjalności, zwłaszcza tych, które są dlań najbardziej charakterystyczne. Potrzebuje kontekstu społecznego, którego początkiem jest rodzina, oraz wprawiania się do zdobycia określonych umiejętności, z których najważniejszą jest umiejętność mówienia. Kultura jawi się jako konieczne, racjonalne dopełnienie ludzkiej natury, którego przekazicielem jest społeczeństwo odpowiednio zróżnicowane. Podmiotem kultury jest więc człowiek, dla którego stanowi ona konieczne dopełnienie natury, to dopełnienie dokonuje się dzięki współdziałaniu społeczeństwa. Jako istota rozumna człowiek współpodejmuje pracę nad dopełnianiem własnej natury. Zdobywanie kultury przybiera postać wychowania, dlatego grecka kultura jest nade wszystko *paideią*.

William-Adolphe Bouguereau. Homer z przewodnikiem. 1874 r. Muzeum Sztuki w Milwaukee. USA

Grecy odkryli poznanie dla samego poznania, Theoria, którego celem jest tylko Prawda (Aletheia). To dało początek nauce jako odrębnej dziedzinie kultury. W starszych cywilizacjach dokonano wielu odkryć, zwłaszcza w zakresie astronomii i matematyki, ale zasadniczo cel był praktyczny, utylitarny, nie miał charakteru teoretycznego i dlatego nie powstały ani u Sumerów, ani u Egipcjan nauki. Theoria i Prawda – to dwa największe odkrycia Greków, które stanowią charakterystyczny rys zachodniości tworzonej przez nich kultury.

Praxis obejmuje ludzkie działanie ze względu na dobro realizowane czy to w życiu osobistym, czy rodzinnym, czy społecznym. Grecy odkryli, że moralność przenika te trzy sfery, a nie tylko jedną z nich. A najbardziej moralna powinna być polityka, ponieważ w największej skali może ludziom pomóc lub im zaszkodzić.

Poiesis – jest wytwarzaniem, w którym albo mamy do czynienia z uzupełnianiem braków natury albo z jej twórczym naśladowaniem. Rzemiosło i sztuki naśladowcze wyrastają z afirmacji zastanej rzeczywistości, co wyraża Piękno.

Widzimy, że pojęcie Zachodu ewoluowało od kategorii geograficznej (Grecja) i etnicznej (Grecy) ku kategorii kulturowo-cywilizacyjnej. Stosunkowo szybko zaczęło obejmować różne narody na

Św. Jan Paweł II mówił, że Kościół czerpie m.in. z myśli grecko-łacińskiej

różnych kontynentach.

Podstawowym fundamentem „zachodniości" jest koncepcja człowieka ze względu na obecny w nim rozum. Ten rozum przenika różne sfery ludzkiego życia, które przybierają postać różnych dziedzin kultury. Ale u podstaw kultury i rozwoju człowieka leży Prawda. Z całym zaangażowaniem pisze o tym Platon: „Otóż prawda uchodzi za dobro największe ze wszystkich u bogów i ludzi. Niechby ją miał w sobie zaraz od początku człowiek, który chce mieć życie święte i szczęśliwe, aby jak najwięcej czasu przeżył w prawdzie. Żeby mu wierzyć można było. A nie można wierzyć temu, co lubi fałsz umyślny. Kto lubi fałsz mimowolny, ten jest głupi. Jedno i drugie nie do pozazdroszczenia. Bo nie ma przyjaciół ani kłamca, ani głupiec. Z czasem ludzie się na kimś takim poznają i on sobie na koniec życia gotuje smutną starość, bo całkowicie samotną; czy jego dzieci i przyjaciele zostaną przy życiu, czy nie, jednakowo samotnie mu się życie ułoży". Ciekawe, Platon tych, którzy nie liczą się z prawdą, straszy... samotnością.

Poszukiwanie Prawdy uznane zostało za najszczytniejsze zadanie człowieka. Już pierwsi greccy filozofowie dawali temu wyraz ogłaszając, że każdy człowiek został stworzony przez Boga po to, aby poznawać i oglądać (Pitagoras). Przy czym zaobserwowano przedziwną właściwość prawdy, wystarczy, że ktoś ją odkryje i po prostu „rzuci myśl", a już staje się powszechna, tak jakby była „rzeczywiście obecna wszędzie" (Arystoteles). Prawda nie jest niczyją prywatną własnością, nie jest własnością jakiegoś narodu, ma wymiar powszechny; ale to odkryli Grecy. Kłamać nie wolno, a prawo do prawdy mają wszyscy.

Uniwersalność dobra polegała na odkryciu dobra samego w sobie. Dobro jest zróżnicowane, są różne dobra, są rzeczy przyjemne i rzeczy użyteczne. Dążeniu do nich nie ma końca. Tymczasem musi być jakieś dobro samo w sobie dla każdego człowieka, dobro, na którym można się zatrzymać, nie tylko subiektywnie – co przejawia się w przeżywaniu szczęścia – ale również obiektywnie: to dobro jest dobrem w sobie, jest absolutnie dobre. Logika poznawanej rzeczywistości ukazywała, że musi być takie dobro, choć Grecy do końca nie wiedzieli, co to jest za dobro, wikłali się w spekulacjach.

Uniwersalność piękna sięgała korzeniami greckiego zmysłu porządku, który rozpoznawalny był we wszechświecie i który stanowił motyw przewodni naśladowania i tworzenia. Radość oglądania miała w sobie element racjonalny i nawiązujący do rzeczywistości. W kulcie piękna ujawniał się może najbardziej grecki optymizm i pozytywne nastawienie do świata i życia.

Grecy nie znali objawienia, a przecież w swoich dążeniach i ideałach kulturowych tworzyli ramy, które już wkrótce wypełnić miało chrześcijaństwo. Nie bez powodu Ojciec św. Jan Paweł II w encyklice „Fides et ratio" z całą mocą podkreśla: „... kiedy Kościół styka się po raz pierwszy z wielkimi kulturami, nie może wyrzec się tego, co zyskał dzięki inkulturacji w myśli grecko-łacińskiej. Odrzucając to dziedzictwo sprzeciwiłby się opatrznościowemu zamysłowi Boga, który wiedzie swój Kościół po drogach czasu i historii".

Losy Zachodu, to losy kultury zachodniej sięgającej początkami Grecji. Przyszłość Zachodu to przyszłość kultury, która za żadna cenę nie zrezygnuje z Prawdy, Dobra i Piękna jako swoich fundamentów, która nie zrezygnuje z religii i Objawienia, jako nadprzyrodzonego dopełnienia kultury tworzonej przez człowieka.

Zachód ponad lokalizacją geograficzną, ma przede wszystkim lokalizację w samym człowieku. Jest perspektywą rozwoju człowieka, zwłaszcza w jego najwyższych aktach osobowych. Proces otwierania tej perspektywy trwał wieki, od Grecji poprzez Rzym i chrześcijaństwo. Był niszczony na zewnątrz i deformowany od wewnątrz. Ale ze względu na kierowanie się obiektywnymi kryteriami dla prawdy, dobra i piękna nie rościł pretensji do nieomylności i ekskluzywności. Był otwarty na różnorodność i zmianę, lecz nie w sposób dowolny lub aprioryczny. To jest Zachód, którego na całym świecie poprzez kulturę możemy być dziedzicami i kontynuatorami. Można jednak mieć poważne wątpliwości, czy obecny Zachód w sensie geograficznym stanowi kontynuację Zachodu w sensie cywilizacyjnym.

Lipniszki i działalność konspiracyjna Józefa Piłsudskiego

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Lipniszki to miasteczko nad rzeką Opitą, obecnie w rejonie iwiejskim obwodu grodzieńskiego. Początkowo Lipniszki należały do powiatu oszmiańskiego, 12 grudnia 1920 roku zostały przyłączone do nowo utworzonego powiatu wołożyńskiego pod Zarządem Terenów Przyfrontowych i Etapowych.

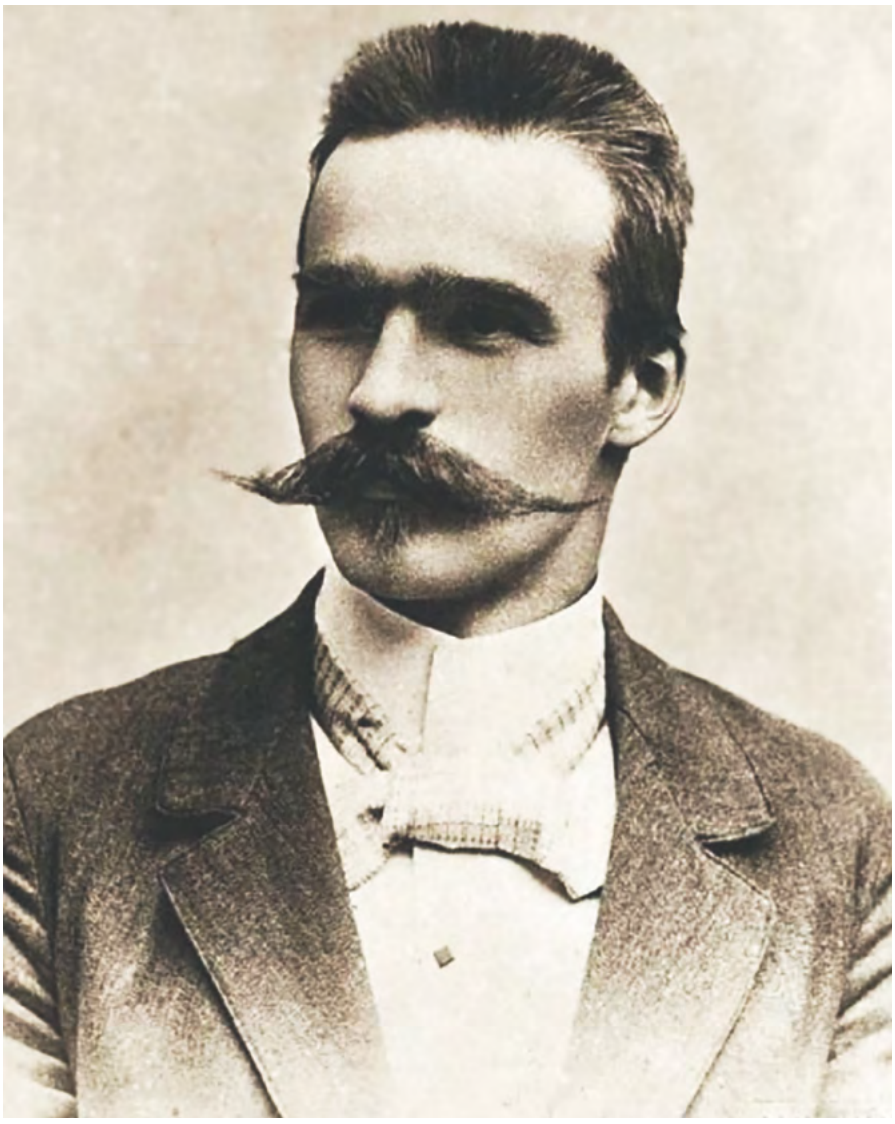

JÓZEF PIŁSUDSKI W MŁODOŚCI

Z historii miasteczka

19 lutego 1921 r. wraz z całym powiatem gmina Lipniszki weszła w skład nowo utworzonego województwa nowogródzkiego.

Gmina Lipniszki 22 stycznia 1926 roku została przyłączona do powiatu lidzkiego w województwie nowogródzkim. Po II wojnie światowej obszar gminy Lipniszki został odłączony od Polski i włączony do Białoruskiej SRR. Lipniszki leżą 14 km na południe od Iwia, przy drodze Grodno-Lida-Iwie i ok. 60 km na południowy zachód od Wilna.

Lipniszki po raz pierwszy są wymienione w dokumentach w XV w. jako wieś wielkoksiążęca. W 1528 roku król Polski i wielki książę litewski Zygmunt Stary podarował Lipniszki Olbrychtowi Gasztołdowi (1470-1539), kanclerzowi wielkiemu litewskiemu za zdjęcie oblężenia Połocka przez wojska moskiewskie i zawarcie pokoju z Tatarami.

W XVI wieku Lipniszki weszły w skład powiatu oszmiańskiego województwa wileńskiego. Od XVII w. dostały się Pacom, później miasteczko przeszło do Sapiehów i następnie do Biegańskich. 6 czerwca 1633 roku król Władysław Waza nadał miastu prawo magdeburskie i herb: na czerwonym polu jeździec z włócznią w ręce. W 1792 r. król Stanisław August Poniatowski potwierdził Lipniszkom prawa miejskie. W tym

Ulica w Lipniszkach

Lipniszki w czasie I wojny światowej. Na drugim planie neogotycki kościół pw. św. Kazimierza

czasie powstała w miasteczku cegielnia.

W 1794 r. w okolicach Lipniszek doszło do bitwy zwanej jako Bitwa pod Lipniszkami – stoczonej 27 maja 1794 roku podczas insurekcji kościuszkowskiej. Naczelny wódz Armii Wielkiego Księstwa Litewskiego generał Jakub Jasiński zamierzał połączyć się z dywizją generała Antoniego Chlewińskiego, która przybyła w tym czasie z Merecza do Ejszyszek, by następnie zaatakować awangardę dywizji generała Pawła Cyjanowa liczącą 1 350 żołnierzy i 8 dział. Straż przednia P. Cycjanowa po niedawnej przeprawie przez Niemen stacjonowała w Mikołajewie.

Jakub Jasiński wraz ze swoją dywizją liczącą ponad 3 tys. żołnierzy ruszył z Wilna ok. 18 maja i maszerując przez Jaszuny, Wielkie Soleczniki i Werenowo około 22 maja połączył się z liczącą prawie 2 tys. żołnierzy dywizją Chlewińskiego. Połączone dywizje dotarły 23 maja do Iwia.

W międzyczasie straż przednia P. Cycjanowa wycofała się za Niemen, natomiast do ofensywy przystąpił gen. Levin (Leontij) von Benningsen, który 24 maja zajął Wiszniew, a 26 maja idąc przez Bogdanów dotarł do Trab. Ponieważ ofensywa Bennigsena groziła wojskom litewskim odcięciem od Wilna, Jasiński razem z Chlewińskim 26 maja musieli wycofać się do Lipniszek. Bennigsen, który miał 4 400 żołnierzy i 18 dział, 27 maja ok. godziny trzeciej nad ranem wyruszył z Trab i około południa podszedł pod Lipniszki.

Pomimo, że litewskie dywizje Jasińskiego i Chlewińskiego, mające łącznie ponad 5 tys. żołnierzy, posiadały przewagę liczebną, gen. Bennigsen postanowił zaatakować. Bitwę rozpoczęła rosyjska artyleria, której wkrótce odpowiedziały działa litewskie. Następnie oddziały Bennigsena w dwóch kolumnach sforsowały rzeczkę Gawię i ustawiły się w szyku bojowym. Jasiński cofnął swe siły za Lipniszki.

Po przygotowaniu artyleryjskim wojska rosyjskie i litewskie stoczyły zacięty kilkugodzinny bój. Pod koniec walk Jasiński rzucił do szarży kawalerię, jednak atak się nie powiódł. Gdy Bennigsen

zagroził lewemu skrzydłu litewskiemu, Jasiński, który obawiał się nadejścia dodatkowych oddziałów rosyjskich, nakazał odwrót do Lidy. Bennigsen przez krótki czas próbował ścigać cofających się Litwinów, po czym zawrócił do Lipniszek, skąd 28 maja odszedł do Iwia. Litwini stracili w bitwie ok. 200 żołnierzy, natomiast Rosjanie – około 150 żołnierzy.

W 1795 roku, po dokonaniu rozbioru Rzeczypospolitej, Lipniszki weszły w skład Imperium Rosyjskiego w powiecie oszmiańskim. Caryca Katarzyna II dobra lipnickie podarowała kniaziowi Aleksandrowi Aleksandrowiczowi Bezborodce (1737-1799), który w 1812 roku Lipniszki sprzedał Wojciechowi Pusłowskiemu, marszałkowi powiatu słonimskiego, zaś jego synowie dobra te w 1849 roku sprzedali Wolskim.

Po powstaniu styczniowym Lipniszki zaczęły się ekonomicznie rozwijać, w latach 70. XIX wieku było 105 domów, od 1886 roku działały sklepy, było ich 12, była apteka, lekarz, działał młyn wodny i browar.

W 1915 roku miasteczko zajęli Niemcy. 17 kwietnia 1919 roku pod Lipniszkami rozegrała się bitwa 7. Pułku Ułanów Lubelskich pod dowództwem mjr. Janusza Głuchowskiego z jednostkami Armii Czerwonej, które cofały się z Lidy na wschód. Polscy ułani odcięli część oddziałów bolszewickich i czerwonoarmistów zabrali do niewoli. Wcześniej 7. Pułk Ułanów Lubelskich uczestniczył również w natarciu na Lidę, rozbijając silny oddział marynarzy. W 1920 roku Lipniszki znalazły się w składzie Litwy Środkowej, w 1922 roku – w powiecie lidzkim województwa nowogródzkiego Rzeczypospolitej.

Wydanie gazety „Robotnik”

W pierwszej połowie lutego 1894 roku odbył się w Warszawie II Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Brało w nim udział 9 osób.

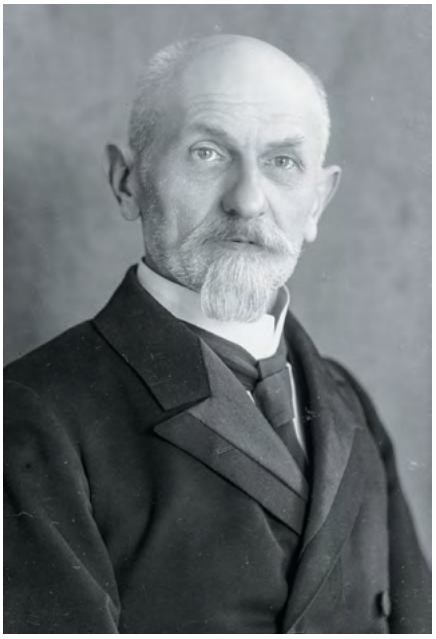

Stanisław Wojciechowski. Fot. Narcyza Witczaka-Witaczyńskiego ze zbiorów NAC

Aleksander Sulkiewicz. 1915-1916. Fot. ze zbiorów NAC

Zjazd ustalił strukturę partii i wyłonił jej władze. Władzą najwyższą miał być zjazd, zwoływany „mniej więcej co rok”. Zjazd wybrał Centralny Komitet Robotniczy (CKR). W skład CKR weszli Jan Stróżecki, Juliusz Grabowski, Paulin Klimowicz i 27-letni Józef Piłsudski. Dla działalności partii niezbędna była prasa. Zadanie zorganizować drukarnię i drukować pismo „Robotnik” otrzymał Józef Piłsudski, a pomagać mu w tym mieli Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent RP, i Aleksander Sulkiewicz, Tatar, wówczas urzędnik skarbowy w Suwałkach.

Maszynę drukarską zakupił S. Wojciechowski w Londynie za 125 rubli i została ona przesłana przez firmę londyńską do Królewca, skąd przerzuceniem jej o wadze przeszło 120 kg do kraju zajął się A. Sulkiewicz. Drukarnię w tajemnicy umieszczono w Lipniszkach w aptecznej szafie u aptekarza Kazimierza Parniewskiego, absolwenta farmacji Uniwersytetu Moskiewskiego. Lipniszki, znajdujące się na uboczu większych ośrodków miejskich, były pod mniej baczną obserwacją carskiej policji. Także względy zawartych wcześniej znajomości i przyjaźni, zadecydowały o wyborze Lipniszek.

W ulokowaniu drukarni w Lipniszkach pomagał J. Piłsudskiemu właśnie aptekarz Kazimierz Parniewski. Prawdopodobnie Parniewski w Wilnie poznał Józefa Piłsudskiego i Aleksandra Wilniewczyca, który też był aptekarzem, ale absolwentem uniwersytetu w Charkowie i przez pewien czas nadzorował prywatne apteki w guberni wileńskiej. Wilniewczyc 11 grudnia 1891 r. otworzył aptekę w Lipniszkach. Znajdowała się ona w domu M. Miedlińskiego na skrzyżowaniu ulic Młyńskiej i Kościelnej. Zajmowała trzy pokoje, w jednym z których mieszkał aptekarz.

8 marca 1894 roku A. Wilniewczyc sprzedał aptekę Parniewskiemu i wyjechał do Moskwy. Parniewski przeniósł ją do domu organisty kościelnego Żwirki przy ulicy Kościelnej, być może w celu lepszej konspiracji tajnej drukarni. Z Warszawy jako brat Parniewskiego i pomocnik aptekarza przyjechał drukarz B. Głowacki. Po uruchomieniu maszyny J. Piłsudski napisał do S. Wojciechowskiego do Londynu: „Z ułożeniem maszyny osobliwej trudności nie było, chociaż ostatecznie ustawienie kosztowało kilka dni pracy i całej masy zepsutych arkuszy… Maszyna

trochę stuka, ale i to da się poprawić… W każdym razie dziękujemy najserdeczniej za młockarnię. Bezpieczna ona jest tu w zupełności".

Józef Piłsudski przyjeżdżał co miesiąc w odwiedziny do żony Parniewskiego, podając się za jej krewnego. Przywoził ze sobą materiały do gazety, którą drukowano w nocy. W pracy nad drukowaniem pomagał Piłsudskiemu K. Parniewski i kolejny jego „krewny" Aleksander Sulkiewicz, który wówczas pracował na granicznej stacji kolejowej w pobliżu Oszmiany. Jego obowiązkiem było przerzucenie przez granicę materiałów potrzebnych do pracy drukarni, oraz rozprowadzenie gazety.

Pierwszy numer „Robotnika" wyszedł 12 lipca 1894 roku z datą czerwcową, a dla zmylenia policji napisano w nim, że wydrukowany został w Warszawie. Formalnie redagowany był przez CKR, w rzeczywistości redaktorem, wydawcą i początkowo drukarzem był Józef Piłsudski przy wydatnej pomocy Aleksandra Sulkiewicza. Latem i jesienią 1894 roku J. Piłsudski dzielił swój czas pomiędzy Wilnem i Lipniszkami. Przygotowanie dwunastostronicowego numeru zajmowało 15-16 dni. Kolejne numery wychodziły następująco: nr 2. w lipcu, nr 3. w sierpniu, nr 4. w październiku, nr 5. w listopadzie, nr 6. w grudniu 1894 roku. Gazety zabierał w swój bagaż Sulkiewicz i odstawiał do stacji kolejowej Bastuny. Wcześniej Parniewski zawiązał znajomość z kolejowym policjantem, dostarczał mu bezpłatnie lekarstwa, a ten w zamian nie sprawdzał zawartości bagażu i pomagał ładować go do wagonu.

Po wydrukowaniu szóstego numeru nastąpiła dekonspiracja drukarni. Drukarz Głowacki nawiązał romans z kucharką Parniewskiego. Pochwalił się przed nią swoją tajną pracą i obiecał małżeństwo. Gdy mimo nalegań kucharki spełnienie obietnicy nie następowało, wydała ona drukarnię na policji. Trzeba było szybko likwidować drukarnię i ludzi. Drukarza i jego dziewczynę wysłano do Moskwy do apteki, gdzie pracował Wilniewczyc.

Lekarzem w Lipniszkach był wówczas Napoleon Czarnocki, który razem z Parniewskim chodził do gimnazjum w Słucku i też studiował na Moskiewskim Uniwersytecie. Rozłożoną na części drukarnię przewiózł on na stację kolejową Pogorzelicze, a następnie do majątku ojca Nacza w powiecie słuckim. Po pewnym czasie znowu musiano przenieść drukarnię w inne miejsce. I tu też pomógł N. Czarnocki, który zabrał ją do Mira, gdzie udawał się na praktykę. Kiedy Czarnocki postanowił przenieść się do Iwia, przekazał drukarnię Stanisławowi Wojciechowskiemu. Ten przewiózł drukarnię do Wilna, gdzie w czerwcu 1895 roku wyszedł siódmy numer „Robotnika". Wychodziły następne numery, ale nie tak regularnie jak w Lipniszkach. Po wydaniu numeru 21. w 1899 roku, przewieziono drukarnię do Łodzi. W roku 1900 podczas przygotowania numeru 36. policji udało się zlikwidować drukarnię. „Robotnik" wychodził jeszcze przez pewien czas.

Kazimierz Parniewski nadal prowadził aptekę w Lipniszkach, a następnie przeprowadził się kolejno do Wilna, Postaw i Witebska, gdzie zmarł w 1919 roku. Wilniewczyc prowadził apteki w różnych miastach Rosji. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przyjechał z żoną do jej rodzinnego miasta Pruszkowa koło Warszawy. Zmarł w 1940 roku, a liczne dokumenty i przedmioty, jakie posiadał związane z jego życiem i zawodem, rodzina przekazała do muzeum krajoznawczego w Nowogródku, a dokumenty apteki do muzeum w Grodnie.

Po raz kolejny Lipniszki pojawiły się w życiorysie Józefa Piłsudskiego w 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej. Kwaterował on przez pewien czas w miasteczku u obywatela Raksy. I jeszcze raz Lipniszki związały się z Józefem Piłsudskim – Fundacja „100 szkół dla Wileńszczyzny" w 1937 roku wybudowała w Lipniszkach Szkołę Powszechną im. Józefa Piłsudskiego.

Maszyna drukarska „bostonka" ze zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

NKWD PRZY PRACY

„Wielka czystka” stalinowska

JERZY WASZKIEWICZ

Zgromadzenie Parlamentarne OBWE uchwaliło w 2009 roku rezolucję ustanawiającą dzień 23 sierpnia ogólnoeuropejskim Dniem Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu. Tę datę wybrano, gdyż tego dnia w 1939 roku w Moskwie został podpisany pakt Hitler-Stalin, bardziej znany pod nazwą Ribbentrop-Mołotow - od nazwisk ówczesnych ministrów spraw zagranicznych ZSRR i Niemiec.

W obu tych totalitarnych państwach terror występował jako jedno z głównych narzędzi rządzenia społeczeństwem. Szczyt terroru sowieckiego przypadł na lata 30. XX wieku, a jego ofiarą padły miliony obywateli.

Ustrój komunistyczny nie mógł się obyć bez terroru, scalającego system totalitarny i zapewniającego jego przetrwanie. Występował w nim terror jako zasadnicze narzędzie walki o władzę, umożliwiające jej funkcjonowanie. Usprawiedliwienie i uzasadnienie polityki terroru wymagało upowszechniania w świadomości zbiorowej obrazu wroga tak wewnętrznego, jak zewnętrznego. „Kraj nasz jest otoczony przez wrogów – pisała „Prawda” w 1937 roku – burżuazja nieustannie nasyła na nas swych destruktorów, szkodników, dywersantów, wykorzystując dla tej nikczemnej pracy wszystkie szczątki i resztki rozgromionych w naszym kraju wrogów klasowych”.

Na pierwszy ogień masowego terroru poszli chłopi podczas

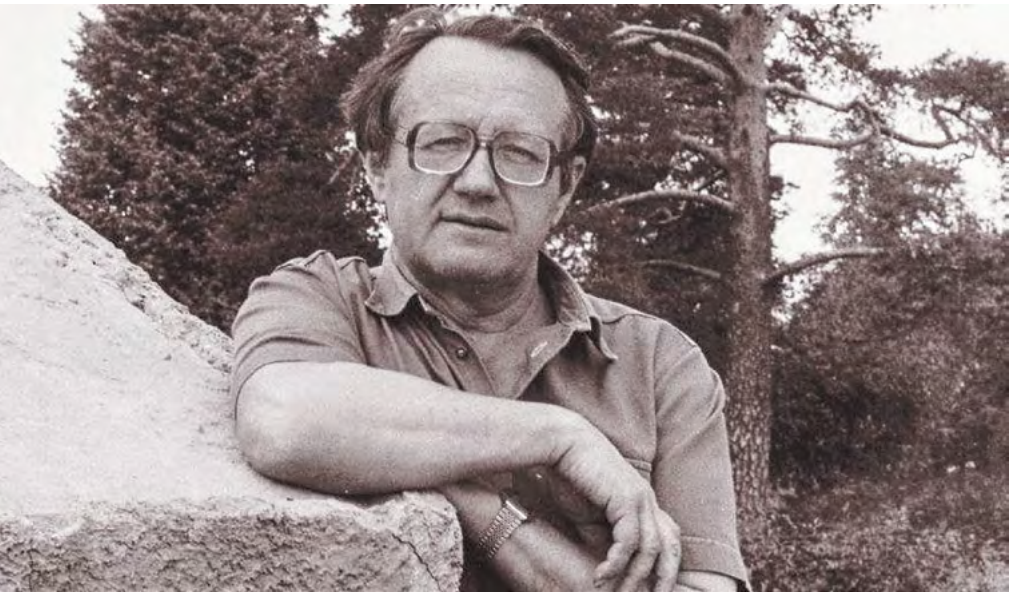

Białoruski pisarz Aleś Adamowicz

Podczas budowy *Biełomorkanału* przez więźniów politycznych

kolektywizacji. Stopniowo jednak ogarnął też inne kategorie ludności. Uderzano w całe grupy społeczne, a celem było totalne zastraszenie i sterroryzowanie społeczeństwa. W pierwszej kolejności ich ofiarami stawały się najbardziej wykształcone warstwy, uważane za potencjalnych przeciwników reżimu. Wprowadzono pojęcie „społecznie szkodliwy element", rozniecając jednocześnie totalną podejrzliwość i wzajemny brak zaufania. Represje skierowano również przeciwko mniejszościom narodowym, zwłaszcza Polakom, których z gruntu uznawano za wrogo nastawionych wobec państwa sowieckiego, kojarząc ich z „burżuazyjno-obszarniczą" Polską. Towarzyszyła temu kampania antypolska, tworząc obraz „Polaka-szpiega", „wroga władzy ludowej" i atmosferę wrogości wobec Polaków. W jednym z komunikatów NKWD, dotyczących aresztowań dokonywanych wśród Polaków, informowano, że w mińskiej fabryce „Kastrycznik" robotnicy pytali pracujących tam Polaków: „Ciebie jeszcze nie zabrano?"; pewna komsomołka zwróciła się do robotnicy Polki z zapytaniem, czy tamta nie odsprzeda jej swego łóżka; włościanka z powiatu kojdanowskiego opowiadała, że aresztowano wszystkich mających krewnych w Polsce, „a jeżeli kogoś nie zabrano – mówiła – czekajcie aż zabiorą, trzeba jak najprędzej sprzedawać krowy"; nauczycielka polskiej szkoły się przyznawała, że z powodu aresztów wpadała w koszmary: „taka atmosfera, że się nie wie, kiedy zostaniesz schwytany i wsadzony do więzienia. Dziesięć lat życia oddałabym, żeby choć trochę mieć pewności w życiu".

W rezultacie prześladowań, deportacji i wyroków śmierci liczebność Polaków na Białorusi sowieckiej spadła w latach „wielkiego terroru" o ponad sześćdziesiąt tysięcy, czyli zmniejszyła się dwukrotnie w stosunku do stanu sprzed sierpnia 1937 roku, kiedy to według sowieckiego spisu ludności wynosiła 119881 osób. Dochodziło do tego, że w przygranicznych rejonach aresztowano prawie całą ludność płci męskiej. Były szef działu NKWD, niejaki Gepsztejn, zeznawał na przesłuchaniu w 1939 roku, że polityka skierowana na aresztowanie w pierwszej kolejności Polaków doprowadziła ostatecznie do sytuacji, gdy w terenie, przy sporządzaniu informacji uzasadniających areszt, często w dokumentach wpisywano „Polak" wiedząc, iż wówczas Mińsk z pewnością areszt usankcjonuje.

W rodzinnej wsi białoruskiego pisarza Alesia Adamowicza, niedaleko Bobrujska, jako polskich szpiegów aresztowano ponad 80 osób z 300 dorosłych, zdolnych do pracy mieszkańców, prawie wszystkich, czyje nazwiska kończyły się na „-ski" i wiele z końcówką na „-icz". Gdy przystąpiono do „czyszczenia" szkół, zaczęto właśnie od polskiej. Synek młynarza z wioski na Witebszczyźnie znalazł na drodze polską monetę. Nie znając się na pieniądzach, dziecko poszło do sklepu i usiłowało coś za nie kupić. Na nieszczęście jego ojciec był Polakiem. To wystarczyło, by rodzica aresztowano, oskarżono o szpiegostwo na rzecz Polski i stracono. Konsekwencją takiej polityki było powszechne ukry-

wanie przez większość sowieckich Polaków swojej przynależności narodowej. Społeczność polska w ZSRR skazana została na wynarodowienie.

Represje na tle narodowościowym były wprost związane z właściwą Sowietom obsesyjną ideą sugerującą istnienie w kraju „piątej kolumny", rzekomo uzupełniającej swoje szeregi przedstawicielami poszczególnych diaspor. Dane zebrane przez historyków z rosyjskiego zrzeszenia „Memorial", którzy badali archiwa NKWD, wyraźnie wskazują, że procent wyroków śmierci w sprawach „narodowościowych" istotnie się różnił w zależności od sytuacji w terenie, tj. faktycznie zależał od subiektywnej decyzji sądów doraźnych. Wśród wszystkich mniejszości narodowych Związku Sowieckiego Polacy, obywatele sowieccy narodowości polskiej, ucierpieli podczas „wielkiego terroru" najbardziej. W latach 1937–1938 represjonowano około jednej piątej wszystkich sowieckich obywateli pochodzenia polskiego, których w 1937 r. naliczono w ZSRR ponad 636 tys. osób.

System

By zrozumieć istotę sowieckiej polityki karnej lat 30., trzeba zwrócić uwagę na procesy zachodzące w sowieckiej polityce karnej lat 30. pod wpływem poglądów ówczesnego prokuratora generalnego ZSRR Andrieja Wyszynskiego, który uzasadniał wszechmoc i samowolę państwa względem obywateli. Istotę prawa komunistycznego postrzegał on jako absolutną dominację aparatu państwowego nad jednostką, zupełnie ignorując problem praw człowieka i właściwie przyznając jednostce tylko same obowiązki. W takim kontekście masowe represje – sprzyjały powszechnemu nihilistycznemu traktowaniu prawa i praworządności. Najczęściej używanym artykułem Kodeksu karnego BSRR, na podstawie którego przedstawiano polityczne zarzuty, był artykuł „72" – propaganda lub agitacja przeciwko władzy sowieckiej. Szeroko korzystano również z artykułów przewidujących odpowiedzialność za szpiegostwo.

PROKURATOR GENERALNY ZSRR ANDRIEJ WYSZYNSKIJ

Od początku lat 30. aparat represji szybko rozbudowywano. Po śmierci Dzierżyńskiego funkcje kierownika organów bezpieczeństwa powierzono Wiaczesławowi Menżyńskiemu. Jego następcą został Genrich Jagoda. Nowy etap w działalności OGPU charakteryzował się rozbudową systemu obozów koncentracyjnych. W 1934 roku centralizacja sowieckich służb specjalnych dobiegła końca. Podjęto decyzję o utworzeniu ogólnokrajowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych – NKWD, pod zarządem którego znalazła się sieć obozów koncentracyjnych. Terror przybrał charakter planowy. Terenowe urzędy NKWD otrzymywały plany liczby aresztowań. Kiedy odpowiedzialny za pierwszą falę czystek Genrich Jagoda sam stał się jej ofiarą, zastąpił go Nikołaj Jeżow, finalizując sprawę poprzednika i niszcząc resztki opozycji. „Wystrzelać przyjdzie dość sporą liczbę – pisał Jeżow do Stalina 6 września 1936 roku – osobiście uważam, iż trzeba na to pójść i skończyć z tym ścierwem raz na zawsze. Rozumie się, żadnych procesów organizować nie trzeba. Wszystko można załatwić w trybie doraźnym, zgodnie z ustawą z 1 grudnia 1934 roku, a nawet bez formalnej rozprawy sądowej".

Służby specjalne kontrolowały wykonanie wszystkich dyrektyw organów partyjnych tak wyższego, jak i lokalnego szczebla. Jednym z podstawowych zadań NKWD było informowanie kierownictwa partyjnego o stanie aparatu władzy i nastrojach obywateli. Od polowy lat 30. taka kontrola stała się totalną i obejmowała wszystkie grupy ludności, niezależnie od ich miejsca w hierarchii społecznej.

GUŁAG

W warunkach komunistycznej likwidacji materialnych bodźców do pracy reżim sowiecki zetknął się z problemem braku zasobów pracy w północnych i wschodnich rejonach ZSRR. Postanowiono więc uzupełnić te braki pracą niewolniczą. W tym celu w systemie NKWD stworzono specjalny organ, centralną administrację łagrową, czyli słynny GUŁAG – Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy. Politbiuro KC WKP(b) 27 czerwca 1929 roku podjęło uchwałę mającą dalekosiężne konsekwencje dla kształtowania się sowieckiego systemu więziennego. Zgodnie z tą decyzją wszyscy skazani na termin

pozbawienia wolności poniżej trzech lat, mieli być przeniesieni do obozów pracy.

Odrębnym tematem natomiast jest kwestia wartości, wydajności i jakości tej niewolniczej pracy. Przymusowa aresztancka praca z założenia nie może być wydajną i twórczą. Każdy bez winy zasądzony człowiek, znajdując się w nienaturalnych, urągających jego jestestwu warunkach więziennych, upokorzony, przeżywający wstrząs wywołany aresztem, rozłąką z rodziną – nie może pracować z pełnym poświęceniem. Była więźniarka wspominała: „Wydłubywaliśmy w zamrożonym gruncie rowy ściekowe. Pracowaliśmy na pięćdziesięciostopniowym mrozie ciężkimi kilofami. Staraliśmy się wyrabiać normę (…) Była to bardzo ciężka praca. Ziemia – jak beton (…) Ale pracowaliśmy sumiennie. Natomiast wiosną, gdy ziemia odtajała, uruchomiono dźwig z koparką do rowów, który w ciągu godziny wykopał rów takiej samej wielkości, co brygada składająca się z sześciu osób kopała przez dwa miesiące.

Było to ukaranie bezsensowną pracą, kara szczególnie ciężka i upokarzająca dla ludzi nawykłych przez całe swe życie do rzetelnej pracy". Podobna praktyka miała fatalne moralne następstwa dla społeczeństwa sowieckiego. Stopniowo zamieniało się ono w „łagrowy świat", w którym strach, kłamstwo, przemoc i terror stawały się normą. Prócz funkcji karnej i ekonomicznej obozy koncentracyjne pełniły zatem również oczywistą funkcję polityczną, umożliwiając izolację wszystkich potencjalnych przeciwników ustroju, będąc niezawodnym środkiem zastraszania skierowanym przeciwko ewentualnej działalności opozycyjnej.

C.D.N.

Jak i czym się w Grodnie w śr

Adam ŁOJKOWICZ

– My to mieliśmy prawdziwe dzieciństwo: bez Internetu i gier komputerowych – mówią czasami ludzie, których lata dziecięce upłynęły w epoce przedkomputerowej. Wiemy, a niektórzy dobrze pamiętają, czym i w co się bawiły dzieci w drugiej połowie XX wieku, lecz bardzo niewiele osób ma jakiekolwiek wyobrażenie o tym, jak spędzały czas dzieciaki z Grodna 500 lat temu.

Rekonstruować, jakie zabawki i gry były wiele wieków temu, możemy dzięki odkryciom archeologów, notatkom i pracom etnografów oraz rysunkom i obrazom z dawnych czasów.

W swoich zabawach dzieci lubią naśladować dorosłych. Okres średniowiecza był burzliwy, więc zabawki były odpowiednie. W latach czterdziestych XX wieku archeolog Mikołaj Woronin podczas wykopalisk archeologicznych w Grodnie znalazł drewniane miecze, łuki i strzały, podobne do prawdziwych, ale znacznie mniejszych rozmiarów.

Naukowcy zauważają, że drewniane miecze w swoim kształcie prawie naśladowały oryginały, więc te zabawki są teraz używane do określania typologii prawdziwej białej broni, która była w użyciu na naszych ziemiach.

Pieter Bruegel Starszy. Zabawy dziecięce. 1560 r. Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu

Jeśli przyjrzeć się dokładniej rycinie Mateusza Zündta „Prawdziwy opis miasta Grodna na Litwie", można zobaczyć ciekawe szczegóły. Artysta przedstawił bardzo ważne wydarzenie z życia miasta – przyjazd poselstwa moskiewskiego do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Uzbrojeni mężczyźni chodzili i jeździli po ulicach, a mieszkańcy

bawiły dzieci redniowieczu

Grodna przyglądali się im z zainteresowaniem.

W dzisiejszych czasach, gdy chłopcy oglądają filmy o rycerzach, mają niepohamowaną chęć wziąć broń do ręki i wsiąść na konia. Cóż więc można powiedzieć o chłopcach w XVI wieku, którzy na własne oczy widzieli tak imponujące wydarzenia? Ktoś z chłopaków na miedziorycie ma w rękach własny miecz i rozmawia z dorosłymi wojownikami. Inni, jeżdżąc na kiju z końską głową, galopują na nim jak na prawdziwym koniu.

Dziewczyn na miedziorycie z jakiegoś powodu zignorowano. Ale możemy założyć, że w tym czasie bawiły się lalkami. Lalki mogły być wykonane z drewna, lnu, szmat, trawy, słomy – materiały te nie są zbyt mocne, więc do czasów obecnych te zabawki prawie się nie zachowały. Archeolodzy znaleźli drewniane lalki w Połocku, Nowogrodzie i innych miastach dawnej Rusi. Możemy się domyślać, że dziewczynki mogły przewijać lub nosić swoją ulubioną zabawkę jak dziecko. Oczy, brwi, usta lalki rysowano węglem. Ponadto wiadomo, że dzieci lepiły z gliny maleńkie garnki i kubeczki dla siebie i swoich lalek, naśladując pracę dorosłych garncarzy.

Grodzieńskie maleństwa bawiły się też różnymi zabawkami – gwizdkami, grzechotkami i „żużelicami". To są najstarsze zabawki znane od epoki kamienia łupanego. Uważa się, że pierwotnie miały one magiczne znaczenie: swym dźwiękiem odpędzały złe duchy. Gwizdki były zwykle robione z gliny, którą przyklejano na specjalny patyk lub na palec, dalej wykonywano kilka otworów – i prymitywny instrument dęty już był gotowy.

Wykończenie zewnętrzne gwizdka mogło być bardzo zróżnicowane. Gwizdki były rzeźbione w postaci ptaków i zwierząt domowych (kaczek, kogutów, koników, jagniąt), ludzi i jeźdźców. Na nich można było nie tylko grać melodie, ale także po prostu bawić się nimi. Grzechotki robiono w formie wydrążonej kuli lub jajka, zdobiono ornamentami, a wewnątrz umieszczano kamienie lub gliniane kulki.

A jeśli wziąć zwykłą kość zwierzęcia, wywiercić w niej otwór i przywiązać sznurek – wychodziła tak zwana „żużelica". Sznurek skręcano z obu końców i pociągano w różnych kierunkach. Podczas odkręcania sznurka kość zaczynała brzęczeć jak jakiś owad.

Do zabawy używano także świńskiego pęcherza. Do dobrze oczyszczonego, wysuszonego wkładano garść suchego grochu i nadmuchiwano. Po potrząśnięciu wydawał głuchy dźwięk. Słynny holenderski artysta XVI wieku Pieter Bruegel (starszy) w swoim obrazie „Zabawy dziecięce" zanotował między innymi moment nadmuchiwania takiego pęcherza. Taką zabawkę rejestrowali etnografowie na terenie obecnej Biało-

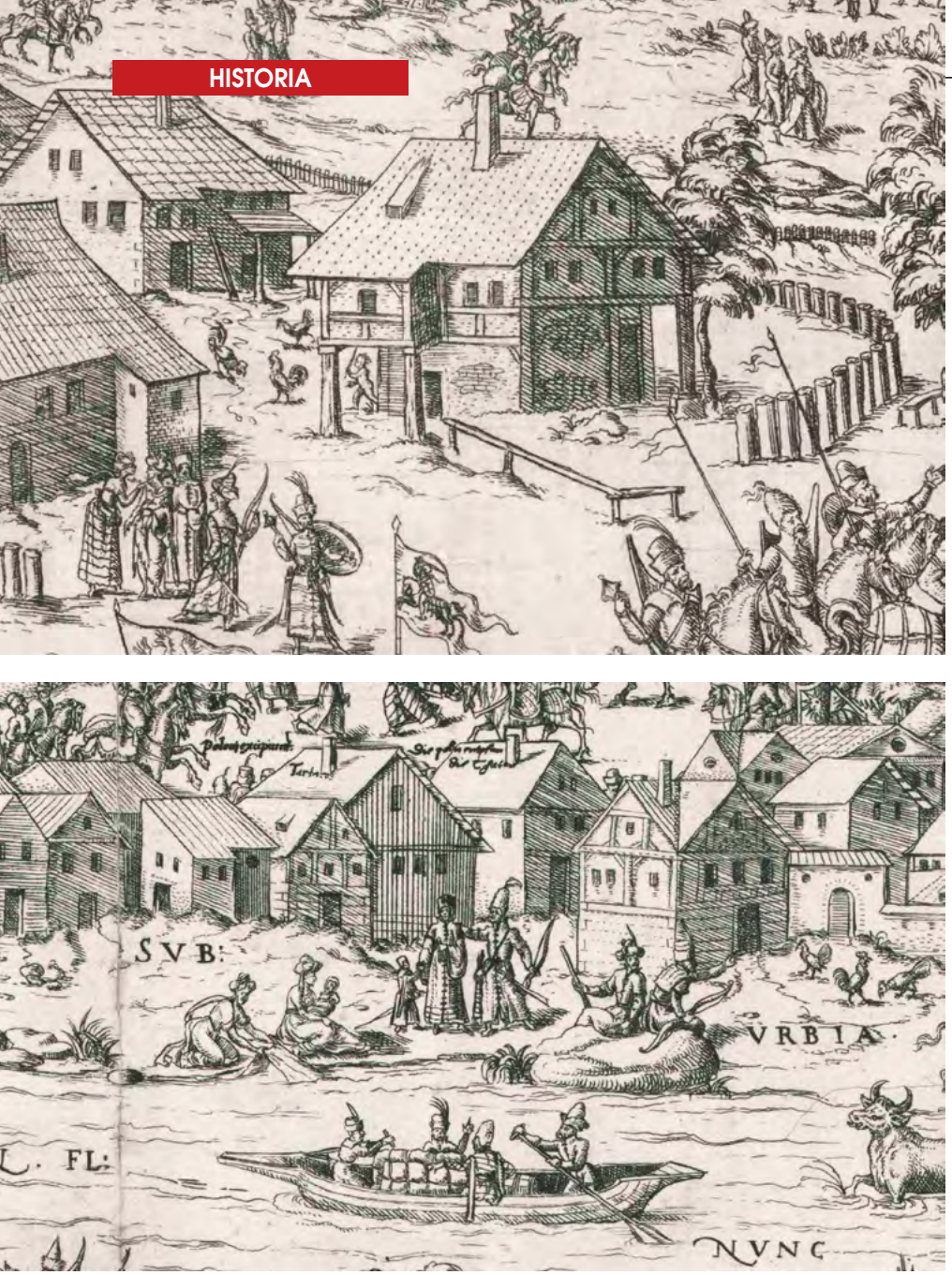

FRAGMENTY RYCINY MATEUSZA ZÜNDTA „PRAWDZIWY OPIS MIASTA GRODNA NA LITWIE”

rusi nawet w XX wieku, dzieciom na wsiach robiono taką zabawkę w latach 60., a nawet na początku lat 70.

Dużą popularnością wśród dzieci cieszyły się także maleńkie wiatraczki, osadzone na patyku. Były one napędzane wiatrem i przypominały śmigło osadzone na osi. Średnica takich śmigieł sięgała 15-25 cm. W Grodnie nie znaleziono takich wiatraczków. Można je zobaczyć na niektórych nowogrodzkich ikonach z XV-XVI wieku, na freskach serbskich cerkwi z XIII wieku, poświęconych Bożemu Narodzeniu.

O wiele przyjemniejszą i ciekawszą była zabawa z przyjaciółmi niż w pojedynkę. Więc chłopcy i dziewczęta robili piłki ze szmat, skóry lub słomy i grali w „karnacza”. Każdy uczestnik wykopywał płytki dołek i stawał obok niego. Jeden z graczy rozpoczynał grę od przetaczania piłki przez doły. Ten, do dołku którego trafiała piłka, klaskał w dłonie, a pozostali gracze uciekali na ustaloną odległość. Pierwszy musiał złapać piłkę i wycelować w któregoś z graczy. Jeśli to się nie powiodło, następowała jego kolej na rzucanie piłki do dołków.

Grę, przypominającą współczesny hokej, na naszych ziemiach nazywano „nomadami”. Najpierw robiono *nomadę* – drewnianą kłodę o średnicy 10 cm. Dwie drużyny dzieci stały po przeciwnych stronach ulicy trzymając w rękach kije, które po kolei trzeba było rzucać w *nomadę* tak, aby dotarła do drużyny przeciwnika. Bardziej mobilna wersja gry nosiła nazwę „buła”. Tutaj *nomada* została zastąpiona drewnianą kulą, uczestnicy biegali za nią z kijami i próbowali zapędzić ją na terytorium innej drużyny.

Od czasu do czasu w Grodnie znajduje się zwierzęce kości nadkopytowe, które były niegdyś głównym atrybutem zabawy w „babki”. Kilka par takich babek ustawiano w rzędzie i z ustalonej odległości uczestnicy na zmianę bili je dużą babką. Ten, któremu udało się potrącić najwięcej kości był uznawany za zwycięzcę. Bardziej hazardową była inna wersja gry: robiono piramidę z orzechów, wokół której rysowano na ziemi krąg – „miasto”. Osoba, która potrąciła najwięcej orzechów – wygrywała. Kto chybił – dodawał orzech do piramidy.

Bardzo popularne były także rozmaite bąki albo bączki, nazywane u nas także „wilczkami” albo „kubarami”. Znamy je z wykopalisk w Pskowie, Brześciu, Witebsku i innych miastach. Bąk był ostry na dole i miał specjalne nacięcie u góry, na którym był nawinięty sznurek. Ostre szarpnięcie – i zabawka zaczynała się szybko obracać. „Wilczek” można było specjalne podbijać, aby mógł się dalej poruszać. Zwykle rywalizowało dwóch lub trzech graczy jednocześnie. Zwyciężał ten, którego bączek zatrzymywał się ostatni.

Inną grą zręcznościową były „kamyki”, znane również ze swej niemieckiej nazwy „murmenspiel”. Do gry używano małych okrągłych kamieni. Podczas ostatnich wykopalisk na Starym Zamku w Grodnie archeolodzy znaleźli taki „zestaw do gry”. Zasady jej były bardzo proste. Gracze umawiali się na grę do określonej ilości punktów. Na ziemi układano pięć kamyków, jeden zaś trzymano w dłoni. Uczestnik rzuca pierwszym kamieniem

Pieter Brueghel Młodszy. Zimowy pejzaż z łyżwiarzami i pułapką na ptaki. 1601 r. Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu

i póki ten jest w powietrzu – musi podnieść drugi i złapać pierwszy. I tak dalej, aż wszystkie sześć kamyków znajdą się w dłoni. W ten sam sposób odkłada się kamienie z powrotem jeden po drugim. Gra toczy się w szybkim tempie, każdy złapany kamyk daje jeden punkt.

Mieszkając nad brzegami Niemna, mali mieszkańcy marzyli o podróżach do nieznanych krajów. Oglądając tratwy, statki handlowe i podróżników, dzieci marzyły o tym, żeby któregoś dnia zostać podróżnikami i udać się do dalekich krajów tą szeroką rzeką. A w międzyczasie musiały zadowolić się własnoręcznie wykonanymi łodziami z drewna lub kory, puścić je na wody Niemna i obserwować, jak płyną dalej szybkim nurtem rzeki, mając nadzieję, że zacumują gdzieś u brzegów innych krajów.

W średniowiecznym mieście dzieci były wręcz skazane na kontakt ze środowiskiem okalającym. Zwierzęta domowe, ptaki, chrząszcze, motyle – wszystkie je dzieciak próbował zbadać osobiście. Kilka

Figurki koników z drewna. XIV-XV w. Ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Elblągu

takich wątków można zobaczyć na rycinie Mateusza Zündta. Tu na jednym podwórku dzieciak goni koguta. Na innej ulicy stoi chłopiec z urządzeniem do łapania owadów. Podobne urządzenie widzimy na obrazie Pietera Bruegla.

Dziś w ogromnych ilościach są produkowane *pokemony, bonstiki*, postacie z kreskówek – wszystkie postacie z tej samej serii są o jednej twarzy. A kiedyś każda zabawka wyglądała inaczej, ponieważ była wykonywana ręcznie.

Mali mieszkańcy Grodna, jak i wszystkie dzieci na świecie, lubili swoje zabawki i traktowali je poważnie. Uważano, że jeśli zabawki są zepsute, uszkodzone, porozrzucane po pokojach, to w całym domu nigdy nie będzie porządku. Może to taki przesąd, a może to wymyśliły mamy, żeby dzieci od małego dbały o porządek w domu.

Niepewne losy dworu Hartinghów w Snowiu

DYMITR ZAGACKI

Snów dzięki swoim zabytkom i bogatym dziejom jest znany wśród miłośników historii w naszym kraju, a także w Polsce. Obecnie administracyjnie leży w rejonie nieświeskim obwodu mińskiego. W czasach dawnej Rzeczypospolitej właścicielami Snowia byli Rdułtowscy herbu Drogosław. Zbudowali w miasteczku okazały pałac, który odwiedził w 1785 r. w drodze do Nieświeża król Stanisław August Poniatowski.

OBECNY WYGLĄD DWORU HARTINGHÓW

KOMINEK W DWORZE W SNOWIU

Oprócz pałacu warte są uwagi XVIII-wieczny kościół pw. św. Jana Chrzciciela i XIX-wieczna cerkiew prawosławna św. Kosmy i Damiana. Dawny dwór Hartinghów położony jest nieco na uboczu, w północnej części miasteczka.

W 1854 r. Snów od Rdułtowskich przeszedł do pochodzącej z Holandii rodziny Hartinghów. Pierwszy właściciel, Gustaw Hartingh, był oficerem armii rosyjskiej. Jego potomkowie spokrewnili się z okoliczną szlachtą i całkowicie się spolszczyli. Byli patriotami i walczyli o polską sprawę ze zbroją w ręku, biorąc udział w powstaniu styczniowym, a w 1920 roku w wojnie polsko-bolszewickiej.

Majątek w Snowiu został przez Hartinghów rozbudowany i podzielony między dziećmi Gustawa. Powstał m. in. nowy dwór w stylu klasycystycznym. Wzniesiony na wysokiej podmurówce, składał się z dwóch części: starszej, dwukondygnacyjnej i dobudowanego do niej na początku XX w. prostopadłego skrzydła parterowego z werandą. Rolę fasady spełniał szczyt korpusu dwukondygnacyjnego, zwieńczony trójkątnym frontonem, ozdobiony boniowaniem i pilastrami.

Po zakończeniu I wojny świa-

Andrei KUZMIN

Pałac w Snowiu. 2005 r.

towej Henryk Hartingh w obliczu trudności finansowych sprzedał dawną rezydencję Rdułtowskich Korpusowi Ochrony Pogranicza zamieszkując wraz z rodziną w jednym z budynków gospodarczych, dostosowując go do potrzeb mieszkalnych. Ostatnim zaś właścicielem dworu w Górnym Snowiu był Marceli Hartingh. Jako podporucznik rezerwy brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Dostał się do niewoli sowieckiej i w 1940 r. został zamordowany w Katyniu.

W okresie powojennym w pałacu rozlokowano szpital wojskowy, zaś w byłym dworze Hartinghów przez długi czas mieściła się siedziba kołchozu, a potem ambulatorium. Przez wiele lat to w pewnym sensie ratowało zabytek od zniszczenia. Wyrokiem dla dworu stała się budowa w Snowiu nowego ambulatorium. Pomysłu, co z nim robić, było brak i dawny dwór coraz to bardziej niszczał.

Wydawało się, że w 2014 r. los jego w końcu się odmieni, zabytek wykupił białoruski przedsiębiorca. Zamierzał dostosować dwór na potrzeby hotelu, lecz zaczął się borykać z problemami finansowymi. Jak wypowiadał się na jednym z portali internetowych, środków mu wystarcza jedynie na to, żeby drzwi i okna zabić deskami oraz na koszenie trawy w ogrodzie.

radziwill.by

Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza na tle pałacu. Ok. 1939 r.

Nie jest w stanie obronić zabytku przed wandalami i bezdomnymi. Obecnie trafić do środka można przez uszkodzone drzwi. Od razu rzuca się w oczy licowany zieloną płytką kominek. Jakimś cudem do dziś stoi nietknięty.

Wszystkie pomieszczenia jeszcze w okresie sowieckim przekształcono na potrzeby przychodni. O jej istnieniu wciąż przypominają zielona farba na ścianach oraz tania płytka ceramiczna w niektórych pokojach. Masywne schody prowadzą na pierwsze piętro. Tam, oraz na poddaszu, następstwa pobytu wandalów są o wiele dotkliwsze niż na dole. Pożar, spowodowany przez nieznanych sprawców 6 czerwca 2020 r., zniszczył część dachu, sufitu, a nawet ścian. Bez natychmiastowego remontu deszcze mogą zupełnie zniszczyć budynek.

Należy z przykrością stwierdzić, iż piękny niegdyś dwór Hartinghów stał się nikomu nie potrzebny. Obecny właściciel nie ma pieniędzy na jego utrzymanie. Jednocześnie nie może zwrócić go państwu. Co będzie dalej z dworem w Snowiu, stanowiącym piękny przykład architektury klasycystycznej? Po należytej renowacji może służyć jako hotel albo jakaś placówka kultury. Dwory Bochwiców w Paulinowie i Reytanów w Hruszówce miały więcej szczęścia, trwa ich renowacja. Będą przypominać dawne sławne dzieje naszej ziemi. Obecnie los zabytku jest niepewny.

W dawnym Mińsku

IRENA WALUŚ

MIŃSK POD KONIEC XIX WIEKU. UL. GUBERNATORSKA

Dzięki wsparciu Instytutu Polskiego w Mińsku ukazało się III wydanie książki zat. „W Mińsku Litewskim mieście dawnej Rzeczypospolitej". Jej autorem jest Zdzisław Julian Winnicki, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, od 30 lat badający dzieje miasta, które dało światu wielu wybitnych ludzi.

Warto zaznaczyć, że pierwsze wydanie książki miało swoją premierę w roku 1991 r. Wówczas było duże zainteresowanie publikacją Winnickiego, ponieważ w tamtych czasach Polacy w Macierzy rozpoczynali na nowo poznawać historię ziem kresowych, gdzie nadal mieszka sporo Polaków. Miała ona ważne znaczenie również dla Polaków na Białorusi, ponieważ wtedy nie było żadnych publikacji na ten temat. Prasa w języku polskim dopiero stawiała pierwsze kroki. Sądzę, że w świetle ostatnich wydarzeń na Białorusi – powszechnych protestów przeciwko sfałszowaniu wyników wyborów prezydenckich – zainteresowanie tematem w Polsce ponownie wzrasta.

Popatrzmy na teren współczesnej Białorusi z historycznego punktu widzenia. Autor podaje: „to zasadniczy zrąb obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego, jaki zarysował się po włączeniu ziem ukrainnych do Korony Królestwa Polskiego w okresie bezpośrednio poprzedzającym polsko-litewską Unię Lubelską w roku 1569. Tak na ów obszar patrzyli współcześni, następnie „Koroniarze" XIX-wieczni, jaki, choć z innej

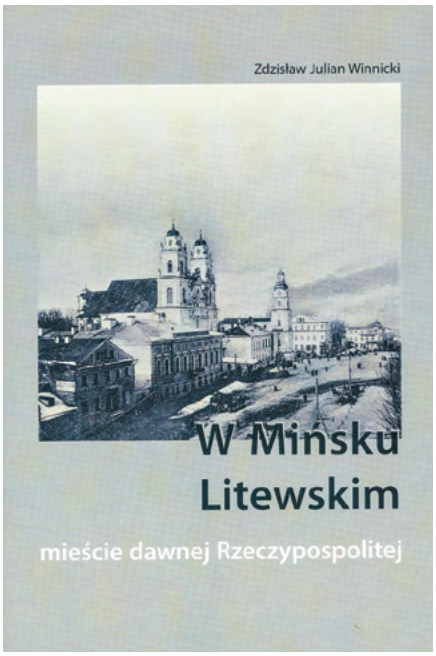

perspektywy, późnodziewiętnastowieczni odrodzeniowcy i dzisiejsi świadomi Białorusini, mówiący wprost: *nasze imia słowy dwa, My Wialikaja Litwa*".

Opracowanie Z.J. Winnickiego było pierwszą książką, autor której zbadał polskie dzieje obecnej stolicy Białorusi. Jak się okazuje, taką pozostaje do dziś, o czym wspomina we wstępie do obecnego wydania Cezary Karpiński, dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku. „Książka jest jedynym od 1939 roku esejem popularno-naukowym o polskich dziejach Mińska Litewskiego, przypominającym to wojewódzkie miasto I Rzeczypospolitej i polskie życie miasta pod zaborem" – pisze Karpiński. Nowe wydanie zostało poprawione i uzupełnione.

– Profesor Winnicki od wielu lat promuje wiedzę o starym Mińsku i Mińszczyźnie – pisze o ludziach, którzy przez dziesięciolecia współtworzyli to miasto, stanowiącą jego najcenniejszą tkankę, o historii, wydarzeniach, zawikłanych i tragicznych losach naszych Rodaków w tych stronach – podkreśla Cezary Karpiński.

Wielu wybitnych ludzi było związanych z tym miastem. „Z Mińskiem i Mińszczyzną, jako swymi stronami rodzinnymi w większości od pokoleń, związani byli między innymi: Stanisław Moniuszko, Benedykt Dybowski, Tadeusz Korzon, Tomasz Zan, Dominik, Walenty i Melchior Wańkowiczowie, Marian Zdziechow-

ski, Marian Massonius, Karol Hutten-Czapski, a także Ferdynand Ruszczyc, Aleksander Jelski, Jerzy Giedroyć i Aleksander Gieysztor, Jan Damel, Aleksander Lednicki, Włodzimierz Spasowicz, Edward Piekarski oraz następca ostatniego prezydenta II Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz" – pisze Z.J. Winnicki.

Należy również wymienić przedstawicieli znanych rodów ziemiańskich z tych stron: Prószyńskich, Czarnockich, Chodźków, Weryho-Darewskich, Tyszkiewiczów, Chrebtowiczów, Kobylińskich, Dziewałtowskich, Kamockich, Eysmonttów, Ciechanowiczów, Bujwidów, Downar-Zapolskich, Dunin-Marcinkiewiczów, Lipskich – i to jedynie, jak zaznacza naukowiec, te najbardziej znane.

Warto przytoczyć dane o świątyniach podane przez Autora, które były przed II zaborem, zanim te ziemie zostały wcielone do Rosji. W Mińsku znajdowało się 12 kościołów katolickich, 5 unickich (greckokatolickich) i zaledwie jeden klasztor prawosławny.

Ale już w 1907 roku, jak podaje historyk, prawosławnych w Mińsku było ok. 33 tysięcy, katolików natomiast prawie 15 tysięcy. Przeważająca ilość prawosławnych wzięła się przede wszystkim stąd, że unitów na siłę wcielono do prawosławia, a ich świątynie przekształcono na cerkwie. Podobnie jak na innych ziemiach kresowych, w Mińsku od wieków mieszkali ludzi różnych narodowości i wyznań, najwięcej mieszkało w Mińsku osób wyznania mojżeszowego. Byli też mahometanie, protestanci i staroobrzędowcy.

Okoliczności historyczne miały wpływ na mieszkających tu Polaków, na postrzeganie swojej tożsamości narodowej. Wydaje się, że przykład braci Iwanowskich jest tego dobrym przykładem. Wacław Iwanowski, syn polskiego ziemianina spod Szczuczyna, w czasie II wojny światowej podczas okupacji niemieckiej, był burmistrzem Mińska. Z wyboru politycznego Białorusin, dwaj jego bracia na tej samej zasadzie: jeden Polak, drugi – Litwin. Profesor podaje, że Wacław Iwanowski relacje polsko-białoruskie, a nie polsko-litewskie, wywodził od Unii Horodelskiej z 1413 roku, nazywając ten akt „polsko-białoruska pieśń nad pieśniami".

Ulica Policyjna w Mińsku. Pocz. XX wieku

Inny przykład. „W Mińsku dorastał oryginalny produkt tych niezwykłych stron, prawosławny Polak, uczestnik białoruskiego ruchu antykomunistycznego, oficer polskiego wywiadu, przemytnik i pisarz wreszcie, dowódca sekcji specjalnej Armii Krajowej w okupowanym Wilnie, Sergiusz Piasecki" – pisze Z.J. Winnicki. W latach 90. w Polsce nastąpiło duże zainteresowanie literacką twórczością Piaseckiego. Do popularyzacji dorobku pisarza na Białorusi przyczynili się Zdzisław Julian Winnicki i Cezary Karpiński. W 2002 r. w Instytucie Polskim w Mińsku odbyło się seminarium popularnonaukowe, poświęcone Sergiuszowi Piaseckiemu, z udziałem polskich i białoruskich naukowców.

I na koniec jeszcze o jednym interesującym wniosku, do którego doszedł Autor, badając dzieje Mińska po 1905 roku. „Mińsk i Mińszczyzna w odróżnieniu od sytuacji społecznej czy, jak ją zaczęto następnie określać, klasowej w Królestwie czy Galicji były widownią niezwykłego solidaryzmu narodowego. Na polskiej niwie współpracowali praktycznie wszyscy, od ziemiańskich magnatów (jak na przykład Woyniłłowiczowie, Prószyńscy, Jodkowie-Narkiewiczowie, Wańkowiczowie i wielu, wielu innych), po ubogą, nierzadko rzemieślniczego pochodzenia, inteligencję miejską i samych rzemieślników, nie wyłączając i świadomych swej polskości najemnych robotników i miejską służbę". To piękny przykład współpracy warty naśladowania, zawsze i wszędzie, szczególnie w trudnych okresach historii. Czyż nie widzimy tej solidarności w Mińsku dziś podczas protestów?

W ub.r. Instytut Polski w Mińsku obchodził 25-lecie działalności, w ramach obchodów m.in. ukazało się nowe wydanie książki prof. Winnickiego.

Z.J. Winnicki, W Mińsku Litewskim mieście dawnej Rzeczypospolitej, Wrocław, 2019

SIERPIEŃ 1980 ROKU W STOCZNI GDAŃSKIEJ

Strajki sierpnia 1980

MAURYCY FRĄCKOWIAK

W czerwcu 1980 roku wziąłem urlop i wraz z żoną i córeczką pojechałem po raz pierwszy na wakacje. Wkrótce wystąpiły w kraju tzw. „nieuzasadnione przerwy w pracy” i czułem, że coś wisi w powietrzu.

Nadszedł miesiąc sierpień i wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Bodaj w dniu 18 sierpnia 1980 r. zastrajkował pierwszy zakład w Lęborku, a w dniach następnych kolejne zakłady. Szybko dowiedziałem się, że miejscowe komitety strajkowe nawiązały kontakty ze stocznią w Gdańsku i otrzymywały nagrania na kasetach magnetofonowych z obrad oraz informacyjne materiały pisemne. Nasza malutka załoga w rejonie nie strajkowała. Wiedziałem, co się dzieje, gdyż słuchałem audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Słuchałem głównie dzienników i audycji „Fakty Wydarzenia Opinie”.

W czwartek 21 sierpnia około godz. 17.00 krewny zaprosił mnie na wódkę. W jego mieszkaniu zastałem nieznanego jegomościa. Krewniak przedstawił mi go jako szwagra. Był to mężczyzna w wieku ok 40 lat. Okazało się, że przyjechał na przepustkę z Gdańska. Powiedział, że należy do grupy żołnierzy skoszarowanych w bezpośrednim sąsiedztwie stoczni. Byli uzbrojeni po zęby i czekali na rozkaz spacyfikowania Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Był przekonany, że taki rozkaz padnie lada moment. Twierdził, że „rozpieprzą” stocznię w ciągu godziny. Gdy opuścił mieszkanie, krewny powiedział, że ów człowiek to bezwzględny komunistyczny janczar. Służy w wojsku jako starszy podoficer zawodowy, a jest równocześnie oficerem służb specjalnych na etacie niejawnym. Pomyślałem, że warto byłoby pojechać do Gdańska i zdążyć przed pacyfikacją stoczni.

W sobotę 23 sierpnia żona rozmawiała telefonicznie z kuzynką mieszkającą w Gdańsku. Powiadomiła ją, że przyjadę w niedzielę do Gdańska, aby zobaczyć na własne oczy, co się tam dzieje. Wymyśliłem, że przybędę pod Gdańską Stocznię im. Lenina o godzinie 10.00 i wezmę udział we Mszy św., która miała być odprawiana na zewnątrz stoczniowej bramy nr 2. Nie pamiętam dlaczego, ale na stację Gdańsk Stocznia przybyłem dopiero przed godziną 12.00. Tu czekał na mnie mój „cicerone”, czyli Ryszard Sobiepan. Zapytał, co robimy, więc odpowiedziałem, że chcę dojść wzdłuż murów stoczniowych do bramy nr 2. Jeszcze na

peronie Ryszard pokazał mi aparat fotograficzny. Widziałem wcześniej podobne aparaty w filmach sensacyjnych. Był malutki i zdjęcia rejestrował na taśmie 8 mm. Aby wykonać zdjęcie należało trzymać go poziomo, skierować na fotografowany obiekt i patrząc przez wziernik rozsunąć i zsunąć do siebie obie, ruchome części aparatu.

Zeszliśmy z peronu i znaleźliśmy się naprzeciw Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W drodze do bramy nr 2 mijaliśmy stare budynki stoczniowe oraz odcinki muru otaczającego stocznię, na którym siedzieli stoczniowcy. Zapytałem, czy możemy zrobić im zdjęcia. Pozwolili, więc skwapliwie korzystaliśmy z ich zgody. Było ciepło i bezwietrznie. Powoli zbliżaliśmy się do bramy nr 2. Wkrótce ujrzałem świeżo wyciosany krzyż drewniany, stojący mniej więcej w tym miejscu, gdzie stoją dzisiaj trzy słynne krzyże.

Pamiętam, że część placu po lewej stronie bramy usiłowano odgrodzić, o czym świadczyły niedokończone, żelbetowe fundamenty ogrodzenia. Przed bramą kłębił się kilkusetosobowy tłum mieszkańców Gdańska. Podszedłem do samej bramy. Była udekorowana portretami papieża Jana Pawła II i Matki Boskiej. Do prętów bramy przymocowano sporo wiązanek kwiatów. Po prawej stronie bramy wisiały duże płyty ze sklejki, na których farbą wymalowano 21 postulatów strajkujących załóg. Z głębi stoczni dochodził głos radiowęzła, z którego nadawano komunikaty i przywoływano stoczniowców do bramy, gdzie czekały rodziny. Z prawej strony bramy znajdowała się portiernia, a na jej dachu stali stoczniowcy. Ludzie stojący pod bramą podawali im swoje aparaty fotograficzne, a ci wykonywali fotografie tłumu. Ja też chciałem mieć takie zdjęcia, więc poprosiłem Ryśka o aparat i podałem go stojącym na dachu.

PODCZAS OBCHODÓW ROCZNICY POWSTANIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ". 24 SIERPNIA 2007 R.

VIII WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW REGIONU SŁUPSKIEGO

W tym czasie Ryszard gdzieś się zapodział, więc rozglądałem się za nim w tłumie i wykonałem kilka fotografii otoczenia, gdy nagle poczułem czyjąś ciężką łapę na prawym ramieniu. Odwróciłem się wściekły, aby dać odpór i ujrzałem nad sobą wielką czerwoną gębę człowieka z „jeżem" na głowie. Wskazał paluchem na aparat i warknął: „Schowaj to g...". Nie jestem przesadnie strachliwy, ale tym razem bez protestów wykonałem polecenie i szybko przemieściłem się w tłumie.

Minęła dobra godzina, gdy nagle, na terenie stoczni rozległy się okrzyki „Lechu! Lechu!", które podchwycił nasz tłum, stojący na zewnątrz bramy. Po chwili nad bramą ukazał się, wychylony do pasa, mężczyzna. Miał czarną czuprynę i duże wąsy. Był mocno opalony i miał dość regularne rysy twarzy. Uciszył gestem tłum i przemówił. Zbaraniałem! Koleś mówił nieskładnie, prymitywnym językiem. Z jego wypowiedzi zrozumiałem, że delegacja rządowa jest w Warszawie i strajkujący wie-

AUTOR ARTYKUŁU PODCZAS MANIFESTACJI „SOLIDARNOŚCI" W SŁUPSKU

rzą, że powróci do Gdańska, aby kontynuować rozmowy z Komitetem Strajkowym. Mówił coś jeszcze, że nie sprzedaje ludzi, ale nie pamiętam kontekstu tej wypowiedzi. Wałęsa zniknął, a zaraz potem przez pręty bramy wyrzucono garść ulotek. Stałem blisko, więc jedną zdążyłem złapać. Pamiętam, że gdzieś wysoko latał helikopter, a ludzie mówili, że rozrzuca ulotki krytykujące strajk i strajkujących. Bardzo chciałem zdobyć więcej ulotek i rozmawiałem o tym z Ryszardem. Ten oznajmił mi, że ma w domu dwie ryzy papieru i pójdzie po nie. Ja miałem pozostać na miejscu i czekać na niego. Ryszard mieszkał daleko od stoczni, więc zastanawiałem się, jak on przyniesie niepostrzeżenie ów ładunek. Stałem samotny w tłumie przy bramie nr 2 do godziny 16.00.

Wreszcie pojawił się Ryszard z papierem. Nie pamiętam, w czym go niósł i przyniósł, ale ucieszyłem się z jego powrotu. Podeszliśmy do portierni i Rychu powiedział pilnującym, że mamy papier dla drukarni. Sprawdzili papier, wskazali kierunek marszu i przepuścili nas za bramę. Maszerowaliśmy w głąb stoczni, gdy naprzeciwko ukazał się Lech Wałęsa otoczony gromadą stoczniowców. Za nimi jechał wózek elektryczny. Wszyscy zmierzali w stronę bramy, więc krzyknąłem do Ryszarda, aby poszedł dalej, a sam zawróciłem. Za bramą skandowano „Lechu! Lechu!". Tymczasem Lecha podsadzono na dach wózka i podano mu wielką fajkę. Uciszył tłum i przemówił. Oznajmił, że fajkę przywieźli do stoczni przedstawiciele „Polmosu" ze Starogardu. Dodał, że jest to fajka pokoju i zamierza wypalić ją z delegacją rządową. To wywołało burzę oklasków. Mówił coś jeszcze, ale ja nie słuchałem, lecz spoglądałem na tego człowieka i różne czarne myśli chodziły mi wówczas po głowie. Z bliska ujrzałem, że jest to szczupły i stosunkowo drobny mężczyzna. Miałem ze sobą kilka paczek papierosów, które rozdałem i czekając na Ryszarda rozmawiałem z chłopakami pilnującymi bramy.

Wreszcie ujrzałem powracającego kolegę. Taszczył siatkę, z której wyjął i wręczył mi spory pakiet druków. Byłem zaskoczony ich ilością, lecz po chwili – pomny człowieka z „jeżem" na głowie – rozpiąłem koszulę i powciskałem zań bibułę, po czym mocno dociągnąłem pasek w spodniach. Gdy założyłem wiatrówkę i wsadziłem ręce do kieszeni, przyglądający się temu stoczniowcy oznajmili, że nie widać, abym coś na sobie przenosił. Wyszliśmy z Rychem za bramę stoczni i rozstaliśmy się. Wiedziałem już, co zrobię z „bibułą", lecz wprzódy musiałem dowieźć ją do domu. Około godziny 17.00 znalazłem się na peronie podmiejskiej kolejki elektrycznej w Gdańsku. Tu poczułem dreszcz emocji, gdyż między nielicznymi pasażerami kręciło się sporo młodych, rosłych mężczyzn, którzy bacznie przyglądali się podróżnym. Starałem się zachować spokój i wsiadłem do wagonu kolejki podmiejskiej z napisem *Wejherowo*. Usiadłem przy oknie i obserwowałem peron. Było mi gorąco, ale z przyczyn oczywistych nie mogłem zdjąć wiatrówki.

W pewnej chwili ujrzałem za szybą znajomą postać, idącą wzdłuż pociągu. Był to Krzysiu Szeglowski. Zauważył mnie i zawrócił, po czym wszedł do przedziału i usiadł obok mnie. Ustąpiłem mu miejsca przy oknie. Gdy siadał usłyszałem szelest papierów dobiegający spod jego kurtki. Uśmiechnąłem się, a on spojrzał na mnie zaniepokojonym wzrokiem. Wtedy ja wstałem i usiadłem. Zaszeleściło i Krzysztof kiwnął głową ze zrozumieniem. Siedzieliśmy niczym dwie zmokłe kury, czekając niecierpliwie na odjazd pociągu. Gdy ruszył, prawie na każdej mijanej stacji widać było patrole milicji lub SOK-istów i to budziło w nas niepokój. Na szczęście dotarliśmy do domów bez kłopotów. Z Krzysiem znałem się od paru lat. W naszym kiosku założył teczkę i co rano idąc do pracy odbierał gazetę. To była okazja do wymiany poglądów. Myśleliśmy podobnie.

Maseczki i ekologia

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Jednorazowe maseczki czy rękawice z polimerów trudno byłoby w szpitalach zastąpić jakimiś innymi. Jednak na co dzień do ochrony wystarczą maseczki bawełniane. Jednorazowe są „nieśmiertelne" i kumulują się w środowisku.

Piotr SKÓRNICKI / Agencja Gazeta

NOSZENIE MASECZEK STAŁO SIĘ KONIECZNE W CZASIE PANDEMII

Epidemia się nie skończyła i trzeba je nosić obowiązkowo w pomieszczeniach, a także na ulicy, gdy nie można zachować dystansu społecznego. Ekologicznie jest używanie maseczek wielorazowych, które można prać. Jednorazowe natomiast przez kilka tysięcy lat będą stanowić problem dla społeczeństwa.

– To my płacimy za ich utylizację, a nie producent. Najgorzej – podkreśla dr Piotr Szatkowski z Katedry Biomateriałów i Kompozytów Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie – kiedy maseczki trafiają poza system, np. do rzek. Zwierzęta mylą włókna z cienkich folii z pokarmem, śmiertelnie się zatruwają. Z ich organizmów folia ponownie się uwalnia, tworząc łańcuch śmierci, który zabija kolejne istoty.

Naukowiec proponuje wyobrazić, ile takich odpadów trafia do akwenów w Azji, gdzie nie składuje się odpadów.

Badacze znają materiały, które mogą zastępować tworzywa polimerowe, jednak ich produkcja byłaby droższa, a materiały polimerowe i sztuczne powstają z taniej ropy naftowej i gazu ziemnego.

Naukowcy z AGH i ich partnerzy przemysłowi wdrażają technologię produkcji jednorazowych łyżeczek, które całkowicie się rozkładają. Sztućce te zbudowane są z polilaktydu na bazie kukurydzy. Łyżeczka jest zabarwiona na brązowo przy pomocy barwnika z kawy i wygląda. Wraz z firmami produkującymi słodycze naukowcy pracują nad opakowaniami – foliami, które się rozkładają. Projekty dotyczą też biodegradowalnych nawozów. Polilaktyd ma lepsze mechaniczne właściwości niż polietylen i kosztuje tylko o 50 centów za kilogram więcej. Można z niego tworzyć butelki, opakowania na jogurty.

Mimo wysiłku naukowców i nielicznych producentów, którzy rozumieją konieczność zmian, konwencjonalne polimery nie znikną z rynku – ocenia dr Szatkowski. Zbyt są użyteczne, by móc je wyeliminować.

Teoretycznie przyłbice medyczne również można by było produkować z przezroczystego polilaktydu. Ale są one wykorzystywane głównie w szpitalach, które mają ścisłe wytyczne do materiałów, z których mogą korzystać. Szyba przyłbicy wykonana jest z podobnego materiału co butelki na napoje. W pozaszpitalnych warunkach niewielki sens ma noszenie takich przyłbic, choć one, jako produkty wielorazowego użytku, nie stanowią dla środowiska takiego zagrożenia, jak rękawice czy maseczki.

Rękawice są jeszcze trudniejsze do utylizacji, ponieważ taka guma nie jest termoplastyczna – nie da się jej przetopić, a więc taka rękawiczka nie nadaje się do ponownego użycia.

Przewiduje się, że rynek opakowań w tym roku wzrośnie o ponad 5,5% w skali świata. Oznacza to, że podczas pandemii – mimo spadku konsumpcji wskutek zablokowania gospodarki – produkcja elementów z tworzyw sztucznych rośnie. Podczas epidemii ludzie widzą w nich materiały wspomagające ochronę zdrowia, np. jednorazowe sztućce kojarzą się z lepszym bezpieczeństwem. Wcześniej państwa rozwinięte wprowadzały dyrektywy dotyczące wycofywania się z jednorazowych opakowań. W wyniku pandemii te obostrzenia zostały przesunięte na nieokreślony termin, co zbiega się z interesem producentów. W skali światowej aż 18% opakowań trafia do oceanów, gdzie dokonują spustoszenia.

Specjalny program dla Białorusi

Na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia od 22 sierpnia codziennie są nadawane specjalne serwisy informacyjne w języku białoruskim, poświęcone obecnej sytuacji na Białorusi.

Dzięki należącym do PR S.A. nadajnikom Radiowego Centrum Nadawczego w Solcu Kujawskim, PR1 jest dostępny z „powietrza" na falach długich o częstotliwości 225 kHz na terenie prawie całej Europy i pokrywa zasięgiem całe terytorium Białorusi.

Serwisy są przygotowywane przez Sekcję Białoruską redakcji Polskiego Radia dla Zagranicy są emitowane 3 razy dziennie: o godz. 7.40, 13.20 oraz 23.20 czasu białoruskiego. Dzięki temu wszyscy Białorusini, również ci mieszkający w miejscach, gdzie nie ma dostępu do Internetu lub w wypadku ponownego ograniczenia tej sieci, będą mieli łatwy dostęp do pełnych i rzetelnych informacji na temat sytuacji w swoim kraju oraz związanych z nią wydarzeń międzynarodowych.

– Wsparcie dla narodu białoruskiego w tych trudnych chwilach, pokazanie gestu solidarności poprzez dostarczanie rzetelnych i prawdziwych informacji, wpisuje się również w realizację misji nadawcy publicznego, którym jest Polskie Radio. Tylko silne i dobrze zorganizowane media publiczne, które dysponują zarówno odpowiednią infrastrukturą techniczną, jak i kadrami dziennikarskimi najwyższej jakości są w stanie zrealizować tak ważną i potrzebną inicjatywę, której nie podejmą się nadawcy komercyjni. Zaledwie dwa dni temu obchodziliśmy 95. rocznicę przyznania Polskiemu Radiu koncesji nadawczej, a dzisiaj dzięki naszym możliwościom możemy wspierać tych, którzy naszego wsparcia potrzebują – to jest dla nas zaszczyt – powiedziała Prezes Zarządu Polskiego Radia Agnieszka Kamińska.

SEKCJA PUBLIC RELATIONS
PUBLIC.RELATIONS@POLSKIERADIO.PL
POLSKIE RADIO S.A. • AGENCJA PROMOCJI
WWW.POLSKIERADIO.PL

Od redakcji: Bardzo polecamy naszym Czytelnikom serwisy Polskiego Radia w Jedynce. W serwisach usłyszymy urozmaicony zestaw informacji, także z różnych regionów oraz o działaniach polskiego rządu i Unii Europejskiej w sprawie pomocy społeczeństwu obywatelskiemu na Białorusi.

Obecnie zalewa nas ogrom informacji, często bardzo sprzecznych, jak również fałszywych, celowo rozpowszechnianych, mających na celu zastraszanie ludzi, a szczególnie osoby uczestniczące w protestach. Podane w serwisach Polskiego Radia sprawdzone informacje są dla ludzi bardzo istotne, ponieważ dają obiektywny obraz wydarzeń. Obecnie jest sporo informacji o wydarzeniach na Białorusi w różnych programach Polskiego Radia: serwisach informacyjnych i programach publicystycznych. To moralne wsparcie dla narodu pragnącego żyć w wolnym i niepodległym państwie.

Dziękujemy wszystkim dziennikarzom za przygotowanie rzetelnych informacji o wydarzeniach na Białorusi.

Mikołajki Folkowe 2020

To festiwal, którego celem jest prezentowanie i popularyzowanie muzyki inspirowanej folklorem w sposób atrakcyjny dla współczesnego odbiorcy. Odbędzie się w dn. 10-13 grudnia br. Artyści biorący w nim udział nie boją się łączyć tradycyjnych brzmień z nowoczesnymi rozwiązaniami, tworząc w ten sposób wyjątkowe, unikatowe kompozycje. „Mikołajki" w ciągu 30 lat stały się jednym z najważniejszych wydarzeń promujących muzykę folkową w Polsce. Festiwal to 3 dni wypełnione koncertami, ale również bogaty wybór warsztatów, konferencje,

PODCZAS FESTIWALU

wystawy, Festiwalowa Żywa Biblioteka oraz kiermasz rękodzieła.

11 grudnia 2020 r., odbędzie się konkurs muzyczny „Scena Otwarta". Skierowany jest do młodych kapel folkowych (nie tylko polskich), inspirujących się szeroko rozumianym folklorem z różnych stron świata. Do naszego konkursu zgłaszały się m.in. zespoły z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Irlandii. Na laureatów czekają cenne nagrody.

Dla udziału w konkursie należy do 16 listopada przesłać trzy nagrania nieprzekraczające 15 minut oraz wypełnić formularz zgłoszeniowy. Wstępne kwalifikacje odbędą się 20 listopada.

Przyjazd zespołów zagranicznych jest uzależnione od sytuacji epidemiologicznej w obu krajach.

Pełny regulamin na stronie: www.mikolajki.folk.pl

DANIEL JABŁOŃSKI

IRENA WALUŚ

GRODNO. PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS I KONSUL GENERALNY RP W GRODNIE JAROSŁAW KSIĄŻEK PRZY GROBIE OBROŃCY MIASTA TADKA JASIŃSKIEGO NA CMENTARZU POBERNARDYŃSKIM. 17 WRZEŚNIA 2020 R.

IRENA WALUŚ

SOPOĆKINIE. DELEGACJE ZPB, KONSULATU GENERALNEGO RP W GRODNIE ORAZ DZIAŁACZE ODDZIAŁU ZWIĄZKU POLAKÓW W SOPOĆKINIACH PODCZAS MODLITWY PRZY GROBIE GEN. JÓZEFA OLSZYNY-WILCZYŃSKIEGO. 17 WRZEŚNIA 2020 R.

© MAGAZYN Polski 2020 r.